Nr. 163. Kraków, Środa 17 Czerwca 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ze Wschodu i Zachodu.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwo, jakie zagraża Galicji wskutek stałego wzrostu potęgi niemczyzny na kresach zachodnich, wskutek germanizacji Księztwa cieszyńskiego, oraz powiatów bialskiego i żywieckiego Niestety! nie z samego Zachodu ciśnie się do nas nawała niemczyzny, bo germanizacja szerzy się także na wschodnim naszym posterunku. Mianowicie na Bukowinie żywioł polski coraz więcej słabnie. Między innemi w Czerniowcach, gdzie mieszka przeszło 8000 Polaków, ponosimy ogromne straty, bo nawet inteligencja ulega wynarodowieniu. Oto, co w tym przedmiocie pisze zasłużona *Gazeta Polska* w Czerniowcach:

„Gdy, wchodząc, zapukasz do drzwi polskiego domu, usłyszysz prawie zawsze „Herein“, ba, nawet — a to głównie w sferach urzędniczych polskich — spotkasz często dwóch rodowitych Polaków, którzy pomiędzy sobą toczą rozmowę po niemiecku.

Niemiec, kiedy wchodzi do sklepu, nie pyta o narodowość kupca (i słusznie), ale przemawia tylko po niemiecku, kiedy natomiast grzeczny nasz brat Polak z reguły obcym mówi językiem i nie przyjdzie mu nawet na myśl, że ma prawo wymagać, aby kupiec stosował się do kupującego zwłaszcza, skoro język nasz posiada tutaj prawo obywatelstwa i prawie 8000 dusz, które są polskiemi.

Ilekroć zwracaliśmy uwagę na tę szkodliwą k a w a l e r s k o ś ć, która jest niczem innem, jak poniżeniem własnej godności narodowej, odpowiadano nam, że to „drobnostki“.

„Przyzwyczaiłem się do niemieczczyzny, urzęduję po niemiecku, wszyscy tę mowę rozumieją itd. Ale przez to przecie nie staję się jeszcze Niemcem!“

Takie usłyszysz odpowiedzi.

Otóż przepraszamy. Mowa, jakiej używamy, nie jest tylko wyłącznie czczem brzmieniem. Wytwarza ona właściwe sobie pojęcia w duszy i przyzwyczaja nasz umysł do siebie tak, jak codzienny pokarm, jak powietrze, przyzwyczajają ku sobie ludzki organizm. Używając nieustannie mowy niemieckiej, mimowoli przybieramy i duchowe cechy niemieczczyzny, a z drugiej strony zatracamy nietylko wyrażenia, ale i pojęcia ojczyste. Za przyzwyczajeniem idzie rozmiłowanie się w niemieczczyźnie i uważanie nietylko już języka, ale literatury i wszystkiego, co niemieckie, za coś przystępniejszego, za coś lepszego, wyższego — milszego. Brak wprawy w mowie ojczystej oddala nas od niej, a z czasem i od tego wszystkiego, czego ona jest zewnętrznym wyrazem. Więc ciągłe mówienie po niemiecku nie jest wcale drobnostką dla naszego „ja“; jest ono pokarmem, co powoli, ale stanowczo, zatruwa serce i wynaradawia zwłaszcza tam, gdzie ta niemieckość otacza nas dokoła i występuje, jako wszechpotężna władczyni umysłów.

Nie tu jednak koniec zgubnych następstw, albowiem oprócz wpływu na wewnętrzny stan duszy, wywołują one i na zewnątrz wielce smutne objawy dla narodowego i politycznego naszego bytu.

Jeżeli sami lekceważymy sobie język ojczysty, jakże żądać, aby go szanowali inni? To też z każdym rokiem mniej liczą się z nim w stolicy kraju. Nam samym w niektórych sklepach tutejszych zdarzało się słyszeć na polskie zapytanie odpowiedź kupca: „Entschuldigen, polnisch wird hier nicht gesprochen“, albo w kawiarni i restauracji: „Wir haben keine polnische Blätter“... Na wywieszkach sklepowych coraz rzadziej spostrzeżesz polskie napisy nawet wtedy, gdy dotyczący kupiec lub rzemieślnik, sam jest Polakiem! Na balach publicznych przestano tańczyć mazura, na zebraniach towarzyskich zgoła nie słychać polskiego słowa, ani nuty polskiej pieśni, ba, nawet na publicznych przyjęciach, gdzie Polak-gospodarz przemawia do Polaków-gości, toasty wnoszą się po niemiecku. Z każdym rokiem powaga nasza upada i wszystko co polskie, bagatelizuje się, a prąd ten przenika zarówno życie towarzyskie, jak handlowe, zarówno działalność władz duchownych, rządowych i autonomicznych, jak i szkoły nasze, gdzie np. nauka języka polskiego, zagwarantowana ustawą, traktuje się „byle zbyć“ — *pro forma*.

Dziś już pewne względy dla polskich rzeczy są w oczach obcego ogółu czemś, co najmniej, zbytecznem, a każdy objaw zewnętrznego życia Polaków wydaje się niektórym sferom jakimś rodzajem nielegalnego kroku, łaskawie tolerowanego. Co będzie dalej?“

Tyle organ Polaków bukowińskich. Słowa powyższe smutkiem przejmują każdego patrjotę i nasuwają pytanie: „Jak złemu zaradzić“? Odpowiedź może być tylko jedna. Oto Polacy w Galicji a mianowicie mieszkańcy Lwowa powinni się zająć zagrożonym posterunkiem, utrzymywać stale stosunki z Polakami czerniowieckimi, odwiedzać ich, jak najczęściej, urządzać w Czerniowcach polskie wieczorki, przedstawienia amatorskie, odczyty i t. d. Kraków od lat wielu opiekuje się, choć niedostatecznie Cieszynem i Białą. Taki sam obowiązek ma druga stolica Galicji wobec Czerniowiec. Swoją drogą Koło polskie w Wiedniu nie omieszka z pewnością upomnieć się za Rodakami, tak bukowińskimi jak cieszyńskimi, wystara się o polskie dla nich szkoły, i o poszanowanie i równouprawnienie polskiego języka. Jeżeli bowiem lekkomyślnie zaniedbamy i utracimy nasze posterunki na wschodzie i zachodzie, germanizacja, która już po naszych miastach ma grunt przygotowany, rychło się zacznie szerzyć i prędzej czy później pochłonie żywioł polski.

Z KRAJU.

Ankieta w sprawie ustawy gminnej.

W dn. 15 b. m. odbyła się w Wydziale krajowym ankieta, w sprawie reformy ustawy gminnej dla wsi, mianowicie co do wykonywania policji miejscowej. Wzięli w niej udział pp.: zastępca marszałka krajowego, Antoni Chamiec, jako przewodniczący; dr. Fruchtmann, Gorayski, radca Namiestnictwa Laskowski, Michalczewski, Józef hr. Michałowski, dr. Piekosiński, dr. Tadeusz Pilat, dr. Rayski, Romer, dr. Sawczak, ks. Siczyński i dr. Wereszczyński Przeprowadzono ogólną dyskusję i uchwalono przystąpić do rozpraw szczegółowych, biorąc za podstawę projekt, wypracowany przez radcę Wydziału krajowego, p. Michalczewskiego.

Z Rady zdrowia.

W dniu 9 czerwca b. r. odbyła krajowa Rada zdrowia siódme posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał:

1) Wydano opinję w sprawie budowy pawilonu chirurgicznego przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

2) Wydano orzeczenie w przedmiocie postępowania ze względów sanitarno-policyjnych przy praniu w pralniach publicznych.

3) Oświadczono się w sprawie nadania koncesji na aptekę w Jaworznie (powiat Chrzanów)

4) Wydano opinję w sprawie obsadzenia posad docentów somatologji i higjeny w seminarjach nauczycielskich w kraju.

5) Wydano orzeczenie w sprawie pochowania zwłok na cmentarzu obok kościoła w Olpinach (powiat Jasło).

Wyścigi we Lwowie.

Na początku wyścigów niepogoda sprowadziła pewne zaniepokojenie: mówiono, że wyścigi odroczą. Na szczęście wkrótce chmury się rozpłynęły i promienie słońca ożywiły pole. Ku końcowi „meetingu“ mnóstwo publiczności zasiadło na trybunach, a bezpłatne miejsca wokoło toru obsadzone były zupełnie.

Wyścigi rozpoczęły się wkrótce po przybyciu arcyksięcia Leopolda Salvatora, którego przy dźwiękach hymnu ludowego powitała dyrekcja wyścigów, złożona z prezesa hr. Wilhelma Siemieńskiego, Juljusza Bielskiego i Alberta hr. Cetnera. Obecny był także namiestnik Kazimierz hr. Badeni. Pani namiestnikowa Marja hr. Badeniowa zajęła miejsce w loży Towarzystwa. W gronie pań znajdowała się Marja hr. Potocka.

Do pierwszego biegu o nagrodę honorową, ofiarowaną przez Marję hr Potocką z dodatkiem nagrody dam w sumie 50 dukatów, z dziesięciu mianowanych koni stanęło pięć: hr. Baworowskiego Józefa, smukła i wiotka „Dalila“, której dosiadł sam właściciel; 3-letni ogier gniady pana Geista „Pribek“, prowadzony przez por. Suchodolskiego; dalej znana z roku zeszłego „Herre-Kata“ p. Feliksa Scazighiny (jeździec por. hr. Schenk), i tegoż właściciela „Safety“, której dosiadł por. Miklos, wreszcie ładny acz nieco ciężki wałach skarogniady „Gigerl“ imiennik tylko, ale wcale nie krewny znanego zeszłorocznego zwycięzcy. „Gigerla“, dosiadł sam właściciel, por. Schütz.

Na dany przez „startera“, p. Alberta hr. Cetnera, znak, ruszono lekko z miejsca. Zrazu prym wiodła „Safety“, druga szła „Dalila“, a za nią „Pribek“ — pochód zamykał „Gigerl“. W drugiej połowie mety (1600 metr.) wysunęła się na pierwszy plan „Herre-Kata“, która mimo energicznych wysiłków smukłej „Dalili“, przybyła pierwsza do mety, pozostawiając „Dalilę“ tylko może o długość konia za sobą.

Wierzącym w szczęście p. Feliksa Scazighiny totalizator wypłacał po 8 złr. za 5 złr. stawki.

Ciekawym był bieg drugi o nagrodę Towarzystwa chowu koni i wyścigów w sumie 400 złr. Startowało sześć biegunów. Powszechna uwaga zwracała się ku „Małej Mani“, ślicznej, drobnej karej klaczy, hr. Baworowskiego, rwącej się ciągle naprzód tak, że z powodu niej start dwukrotnie odwoływać musiano. Stajenny musiał trzymać ją za uzdę i puścił dopiero w ostatniej chwili, gdy ruszono z miejsca. Szła też ona zrazu na przedzie, mając za sobą „Poraja“ hr. Fürstenberga, za którym szła piękna „Lilla Weneda“ po (Kaiserze) p. Krzysztofowicza. Dalej szedł wytrwały „Pitypalaty“ trzyletni ogier p. Scazighiny walcząc o lepsze z „Kaczerem“, rówieśnikiem swoim ze stajni p. Alfreda Mysłowskiego (sen.) i chyżą „Kaland“ p. Kaspra Geista. Następnie w pierwszej połowie mety prowadziła bieg długi czas „Lilla Weneda“. Tuż przed słupem dystansowym zmieniły się role. Na czoło wysunęły się „Pitypalaty“ i „Kaczer“, trzecia szła „Kaland“, a „Mała Mania“ snać wydawszy zbyt pospiesznie cały zapas sił, cofnęła się do szeregu tych, które przybyły bez miejsca. Przed samą metą „Pitypalaty“ stoczył zaciętą walkę z „Kaczerem“ i zdobył pierwsze miejsce o pół długości. „Kaland“ przyszła trzecia.

Wierzącym w gwiazdę p. Scazighiny wypłacał totalizator znowu 8 złr. za 5 złr. stawki.

O nagrodę Jockey-Clubu (1000 złr.) dla klaczy trzyletnich, ubiegało się 7 współzawodniczek. Faworytkami znawców były „Serenity“, ładna gniada klacz p. Brezy, pełna temperamentu i prześlicznie zbudowana „Szereny“ p. Alfreda Mysłowskiego starszego. Nadto szły do mety, 1600 metrów wynoszącej, „Fairy“ p. Newfielda, „Donna“ p. Scazighiny (dosiadał jej dżokiej Bell, ten sam, który przywiódł w poprzednim biegu „Pitypalaty“ pierwszego do mety), „Fair Diana“ pp. hr. St. Siemieńskiego i Alf. Garapicha (dżokiej Bulfort), wreszcie „Jessy“ p. Geista (dżokiej Tinsley) i „Parole d'honneur“ hr. Baworowskiego, dosiadana przez krajowego dżokieja Iwanowa. Z początku piękne nadzieje rokowała „Serenity“ hr. Brezy, prowadzona przez Robinsona, jednak w rychle ustąpiła miejsca dwom szybkonogim „Szereny“ i „Fairy“, które aż do samej mety rywalizowały zawzięcie. O pół długości przeszła pierwsza „Szereny“, pod dżokiejem Brownem. Le Maire, który prowadził „Fairy“, miał minę jakby protestował przeciw wynikowi biegu, przy wadze jednak, gdzie pełnili funkcje pp.: Juljusz Bielski i Zygmunt Augustynowicz, orzeczono zgodnie z uznaniem sędziów, że nagroda przypada pysznej „Szereny“.

Donna, pana Scazighiny, silnie obstawiona, zawiodła, skutkiem czego totalizator wypłacał po 17 złr. za stawkę w kwocie 5 złr.

W biegu czwartym, o nagrodę „chorostkowską“, ofiarowaną przez JE. Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego, w sumie 1000 złr., startowały: dwuletni ogier p. Krzysztofowicza, „Flintston“, (dżokiej Brown); dwuletnia gniada klacz Stanisława hr. Siemieńskiego: „Arja“ (dżokiej Bulfort); wreszcie dwuletni kasztan ogier hr. St. Siemieńskiego i Alfreda Garapicha „Schoolboy“, prowadzony przez Robinsona. Meta była krótka, wynosiła bowiem tylko 1200 metrów, wkrótce też rozegrały się losy... „Flintston“ rwał przez pewien czas naprzód, podczas gdy kolory hr. Siemieńskiego (białe z błękitnym w pasy), robiły wrażenie, jakoby z umysłu szanowały swe siły. Tak też było w istocie; u słupa dystansowego dobiegły „Flintstona“. Zadanie rozprawienia się z nim wzięła specjalnie „Arja“ na siebie i spełniła je zaszczytnie dla stajni chorostkowskiej. Przyszła pierwsza; drugi był „Schoolboy“, trzeci „Flintston“.

Totalizator płacił wygranę mizerną; kto postawił piątkę, dostawał marnego guldena w zysku.

W ostatnim biegu z płotami (*Hurdle race*) o nagrodę ofiarowaną przez Marję hr. Potocką (100 dukatów) szło sześć biegunów 4-letnich i starszych na metę 2400 metrów. Z początku wiele obiecywał „Kisbiro“ porucznika Hülla, faworytką publiczności była jednak „Tosca“ p. Scazighiny, która też nie zawiodła położonego w niej zaufania. Wziąwszy wszystkie przeszkody ślicznie i stoczywszy tuż przed metą walkę dość gorącą z „Alcesem“ hr. Fürstenberga, przybyła pierwsza. „Alces“ musiał się zadowolić drugiem miejscem, dalej przyszły „Kisbiro“, „Panula“ por. Jerzego Hirschlera, „Marcsa“ p. Geista i „Prinz Regent“ p. Krzysztofowicza, syn „Kaisera“, który w ciągu biegu trzymał się ostro, lecz bez szczęścia.

Gonitwy zakończyły się po godzinie 6. Wśród pięknej pogody nastąpił powrót do miasta przez „corso“ miejskie, obok parku stryjskiego, gdzie niezliczone szeregi publiczności tworzyły przez całą drogę gęste szpalery. Z niezwykle długiego szeregu pojazdów, zwracały uwagę: ekwipaż pp. Namiestnikowstwa, poczta p. hr. Siemieńskiego-Lewickiego, w pięć wspaniałych białych rumaków zaprzężona, oraz czwórka jasnych gniadoszów p. Mysłowskiego i czwórka skarogniadych p. Scazighiny.

KURJER LWOWSKI.

* W dniu 14 b. m. otworzono w sali Towarzystwa Frohsina we Lwowie wystawę obrazów starożytnych. Na wystawie znajdują się prace mistrzów malarzy polskich, włoskich, holenderskich i niemieckich.

* Hrabia Zamoyski, właściciel Zakopanego, przyjechał do Lwowa, celem udzielenia wyjaśnień odnośnym władzom w sprawie zatargu z Węgrami o Morskie Oko. Między góralami wzburzenie jest wielkie, a nawet krwawe starcie jest możliwem.

* Rektorem lwowskiej szkoły politechnicznej na rok 1891/2, został wybrany prof. Karol Skibiński.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Dobromila donoszą, iż pół żywego i zbroczonego krwią chłopca przyprowadzono dnia 9 b. m. do magistratu w Dobromilu, właśnie podczas posiedzenia Rady gminnej, aby go opatrzył lekarz miejski, obecny na posiedzeniu. Chłopiec pobity był przez żydów za to, że wyciął sobie z krzaku, rosnącego przy — czy na okopisku, patyk do batoga. Sprawę oddano sądowi Ten, jak i poprzednie gwałty żydów, wykonywane tak często na wolnych obywatelach miasta, dały powód 8 radnym chrześcijańskim i 4 żydowskim do interpelacji burmistrza na posiedzeniu Rady w tym względzie, a następnie do powzięcia następującej uchwały: „Rada uchwala udać się do prokuratorji państwa z prośbą o wdrożenie dochodzenia karnego w sprawie powtarzających się gwałtów, popełnianych przez żydów na spokojnych mieszkańcach miasta; w celu wykrycia powodów, dla jakich służba policyjna i straż nocna nie pełni swego obowiązku należycie“. Uchwała zapadła większością głosów wyżej wymienionych radnych.

* *Gazeta Rzeszowska* pisze: Smutny wypadek zdarzył się w piątek rano w ulicy Trzeciego Maja, tuż przed cukiernią p. Lewickiego. Dwaj uczniowie drugiej klasy gimnazjalnej, Izrael Fisch i Rafał Bergner, idąc do szkoły, stanęli na chodniku przed cukiernią i przypatrywali się przechodzącemu oddziałowi wojska. Wtem nagle spłoszony w ulicy Zamkowej koń, w największym galopie nadbiegł i chłopców tych przewrócił, godząc Fischa kopytem w piersi, a Bergnera w głowę. Pierwszy doznał silnego potłuczenia i niebezpieczeństwo życiu jego nie grozi, natomiast drugi odniósł tak ciężkie uszkodzenie w głowę i tak silnego doznał wstrząśnienia mózgu, że zachodzi obawa o jego życie. Z powodu tak smutnego wypadku, zapytać się musimy, co robią organa bezpieczeństwa, a względnie policja miejska, że pozwoliła wtargnąć nie bardzo rozhukanemu zwierzęciu na ulicę i pozwolić mu rozbijać ludzi po trotuarach?!

* Z Uścieryk (w powiecie kossowskim) donoszą nam, że w nocy z 12 na 13 b. m. w górach tamtejszych spadł śnieg i pokrył wszystkie „połoniny“, dokąd górale wypędzają bydło na lato. Zwracają naszą uwagę, zkąd wezmą biedni ci ludzie paszy dla bydła, jeżeli śnieg poleży dni kilka? Przyjdzie chyba do tej ostateczności, że będą je musieli zabijać.

* We środę dnia 10 b. m. obchodzili 25-letni jubileusz kapłaństwa swego: ks. proboszcz i kanonik Purzycki w Boguchwale, oraz ks. proboszcz i kanonik Edmund Poraj Madeyski, w Wysoce pod Łańcutem.

* Nadprokurator państwa, p. Zdański, bawił dnia 10 b. m. w Stanisławowie, na inspekcji tamecznego zakładu karnego.

* Dobra sposobność nadarza się gospodarzom, chcącym wzbogacić swe stajnie doborowem bydłem rasy „Shorthorn“. Dnia 22 czerwca odbędzie się dobrowolna sprzedaż przez licytację żywego i martwego inwentarza w Klikowy pod Tarnowem, a to z powodu zmiany dzierżawy. Sławna zarodowa stajnia klikowska ma jeszcze około 20 sztuk krów i jednego wielkiej wartości buhaja.

* W czasie trąby powietrznej uległo zniszczeniu kilkanaście budynków w Słobodzie Rungurskiej, w Zwiniaczu koło Czortkowa zapalił piorun dwa domy, w Budzanowie zaś utonął siedmioletni chłopczyk.

KURJER BUKOWIŃSKI.

* *Gazeta Polska* w Czerniowcach pisze: Dnia 10 b. m. kiedy pociąg kolejowy, zdążający z Rumunji, przybył z rana o godz. 10-tej na dworzec graniczny w Ickanach, tamtejszy komisarz policji, z polecenia władz wyższych, aresztował jednego z podróżnych, jadącego z Rumunji, nazwiskiem Poppera. Następnego dnia znowu o tej samej porze przybył pociągiem z Jass ojciec aresztowanego. Żandarmi już oczekiwali na dworcu i aresztowali starego Poppera. Obu aresztowanych zrewidowano, i po zabraniu im rozmaitych, podobno bardzo ważnych papierów, odstawiono do sądu obwodowego w Suczawie. O przyczynie aresztowania obu Popperów donoszą nam z Jass, co następuje: W Jassach istniały dwie firmy handlarzy zbożem do Rosji, jedna niejakiego Goldsteina, druga zaś Popperów. Ci ostatni, pragnąc pozbyć się konkurencji, zadenuncjowali władzom rosyjskim, że Goldstein jest szpiegiem rumuńskim i jeździ do Rosji głównie w tym celu, żeby zbierać potrzebne wiadomości dla rządu rumuńskiego. Wobec tego, Goldstein nie śmiał pokazać się w Rosji, i musiał zerwać rozgałęzione tam stosunki handlowe, przyczem poniósł ogromne straty pieniężne.

Postanowił jednak zemścić się na Popperach. Przez długi czas śledził ich krok każdy i wreszcie zebrał dostateczne dowody, iż obadwaj Popperowie jeżdżą po Galicji, zdejmują plany, zbierają rozmaite szczegóły o ruchu i stanie wojsk, a następnie donoszą o tem rządowi rosyjskiemu. Nie zwlekając, zawiadomił o tem władze austrjackie, które po zbadaniu przedłożonych dowodów, zarządziły opisane aresztowanie obu szpiegów w chwili, kiedy właśnie, — każdy innym pociągiem — wybrali się na nową objażdżkę po Galicji.

* Przed kilkoma dniami przybył ze Lwowa do Czerniowiec, izraelita Leopold Holitzer i wszedł w służbę, jako kelner do hotelu Weissa. Przedwczoraj wieczorem wyszedł on do Prutu, aby się wykąpać. Niestety jednak, nie umiejąc pływać, dostał się na głęboką wodę i utonął. Ciała jego jeszcze dotychczas nie znaleziono.

* W Milijowie pod Wyżnicą, przechodząc przez Czeremosz, utonęła 10 b. m. dziewczyna wiejska, 15-letnia Marja Kołotyło.

* W czasie wyrębu drzew w Dorna Kandreni, powiatu kimpolungskiego, dnia 11 b. m. podcięte drzewo, padając, uderzyło w głowę robotnika Aleksego Mojsę, który też skutkiem odniesionej rany po paru godzinach wyzionął ducha

* Parobek wiejski w Łękowcach, Teodor Bojka, usiłował 9 b. m. odebrać sobie życie w ten sposób, iż zamknął się w izbie swego służbodawcy, ułożył na ziemi stos słomy, podpalił i skoczył w ogień. Ktoś z przechodniów spostrzegł dym, dobywający się oknami i sprowadził pomoc. Drzwi wysadzono i niedoszłego samobójcę wydobyto z ognia Pożar stłumiono.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego w szkołach wydziałowych następujące podręczniki:

1. Jana Schobera, Gramatyka języka niemieckiego (pierwotny przekład dra E. Rebena). Wydanie czwarte, zupełnie przerobione i zastosowane do prawideł pisowni;

2. Wypisy niemieckie dla niższych klas szkół średnich. Ułożył dr. E. Reben. Wydanie czwarte, przerobione i zastosowane do prawideł pisowni;

3. L German i K. Petelenz. Ćwiczenia niemieckie na klasę I. szkół średnich.

4. L German i K. Petelenz. Ćwiczenia niemieckie na klasę II. szkół średnich. Wydanie I. i II.;

5. L German i K Petelenz. Ćwiczenia niemieckie na klasę III szkół średnich Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego.

6. Hamerski Edward. Wypisy niemieckie na klasę IV. szkół średnich. Wydanie trzecie.

WAKUJĄCE POSADY.

* Posada sekretarza komitetu wykonawczego fundacji barona Hirscha we Lwowie. Dokładna znajomość języka polskiego i niemieckiego i zdolność do konceptu w sprawach polityczno-administracyjnych potrzebna. Płaca 1200 złr. Podania do dnia 15 lipca na ręce dyrektora Maurycego Lazarusa we Lwowie.

* Sprzedaż hurtowna tytoniu w Horodence, z obrotem rocznym 49974. 62 złr. Wadjum 180 złr. Podania do 30 b m. do dyrekcji skarbu w Kołomyi.

* Posada sługi kancelaryjnego przy urzędzie probierczym w Krakowie, z płacą roczną 437.50 złr., ubraniem i wolnem mieszkaniem. Podania do 5 lipca do urzędu probierczego w Krakowie.

DOSTAWY.

* W drodze licytacji piśmiennej oddaną będzie budowa koszar dla szwadronu kawalerji w Jaworowie dnia 1 lipca r. b. od ceny 54.054 złr. 32 ct. Plany, kosztorysy i warunki mogą być przejrzane w magistracie w Jaworowie.

NOMINACJE.

* Cesarz nadał radcy trybunału administracyjnego, dr. Adamowi baronowi Budwińskiemu, krzyż kawalerski orderu Leopolda.

LICYTACJE.

Sprzedane będą:

* W sądzie powiatowym w Podhajcach dnia 1 lipca realność l. 60 tamże od sumy 1200 złr. Wadjum 10%.

* W sądzie powiatowym w Żywcu d. 8 lipca realn. l. 69 w Międzybrodzie od sumy 572 złr. Wadjum 58 złr.

* W sądzie powiatowym w Stanisławowie dnia 8-go lipca $^5/_{24}$ realności l. 145 w Radczy od sumy 266 złr. Wadjum 10%.

* W sądzie powiatowym w Mostach wielkich dnia 16 lipca realności l. 100 i i 169 tamże od sumy 400 złr. Wadjum 10%.

* W sądzie powiatowym w Tłustem dnia 16 lipca realności l. 71 i 716 w Torskiem od sumy 240 złr. Wadjum 10%.

* W sądzie powiatowym w Żółkwi d. 13 lipca real. l. 352 tamże od sumy 4000 złr. Wadjum 10%.

* W sądzie powiatowym w Myślenicach dnia 14 lipca realność l. 160 tamże od sumy 310 złr. Wadjum 10%.

* W sądzie powiatowym w Wiśniczu dnia 10 lipca realność l. 245 w Rajbrocie od sumy 137 złr. Wadjum 10%.

* W sądzie powiatowym w Łące d. 10 lipca realność l. 400 w Tatarach od sumy 685.50złr. Wadjum 10%.

Ze Słowacji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Turczański św. Martyn 13 czerwca.

W ostatnich czasach zwracała polska prasa kilkakrotnie uwagę publiczności czytającej na to, co się dzieje wśród najbliższych nam mową i obyczajami braci Słowaków.

Straszliwy ucisk narodowościowy, który ani na chwilę nie ustaje, ale z każdym niemal rokiem staje się coraz to cięższym i bezwzględniejszym, zwrócił na nieszczęśliwy naród słowacki uwagę całego świata ucywilizowanego. Cała prasa europejska potępiła barbarzyńskie postępowanie Madziarów ze Słowakami, wyjąwszy prasy niemiecko-żydowskiej, solidaryzującej się ze wszystkiem, co wrogo przeciw żywiołowi słowiańskiemu występuje Ucisk, jakiego Słowacy doznają ze strony Madziarów, jest tem więcej godny potępienia, że naród słowacki stanowi we Węgrzech ludność więcej oświeconą, pracowitszą i nawet w części zamożniejszą od ludności rdzennie madziarskiej, daleko niżej stojącej pod względem kultury od Słowaków.

Ucisk narodowości słowackiej jest więc uciskiem narodu inteligentnego przez naród mniej inteligentny, któremu po dziś dzień nie są obce instynkta barbarzyńskie. Słowacy w kraju Turczańskim, jednej z największych krain słowackich, są najzamożniejszymi i tutaj też madziaryzacja naprożno wysila się w podstępach i gwałtach najbrutalniejszych: celu swego, madziaryzacji kraju, nigdy ona nie dopnie.

W św. Martynie Turczańskim, jako stolicy prowincjonalnej, a stolicy całej Słowacji, bo tutaj się ruch narodowy słowacki koncentruje, mają Słowacy tak wielką przewagę liczebną i moralną nad Madziarami, że mimo wysłania do miasta względnie małego, jakiem jest Turcz. św. Martyn, całego legjonu nauczycieli Madziarów i założenia kilku szkół madziarskich, okrom żydów nikt po madziarsku nie mówi.

W tych dniach odbyło się zgromadzenie Słowaków, z powodu rocznicy trzydziestoletniej wysłania memorandum w sprawie równouprawnienia narodowości słowackiej, które to zgromadzenie odbyło się w roku 1861 przed kościołem ewangelickim. Zgromadzonych naliczono wówczas przeszło 6 tysięcy osób; na zebraniu przemawiali dzielni przywódcy słoweńskiego ludu: zmarły przed trzema laty Hurban, żyjący po dziś dzień Mudroń i inni. Była to jedna z najpiękniejszych manifestacyj słowackiego ludu, której rocznicę właśnie przed kilku dniami tutaj obchodzono.

Od czasu tego, mimo tak okrutnych prześladowań, Słowacy podnieśli się wysoko, i materjalnie i moralnie, a wiara we własne siły i przedewszystkiem w sprawiedliwość Bożą, pozwala im żyć w nadziei doczekania się lepszych czasów.

Tak szkoły ludowe, jakoteż i szkoły średnie i wyższe znajdują się w rękach rządu. Słowakom wolno utrzymywać tylko szkoły wyznaniowe i taka też szkoła, licząca blisko 200 uczni, istnieje w św. Martynie. Było tu także gimnazjum słowackie, gmach przedstawiający się bardzo okazale, z funduszem bardzo znacznym. Gimnazjum to jednakowoż, jak wiadomo, zabrali Madziarzy „prawem kaduka,“ dopuszczając się tym sposobem gwałtu bezprzykładnego na bezbronnych Słowakach. W bliskiem św. Martynowi miasteczku słoweńskiem, Klasztorze, istniało także gimnazjum słoweńskie, ale i to gimnazjum zostało przez rząd madziarski zabrane. Ogółem odebrał rząd madziarski Słowakom trzy gimnazja bogato wyposażone, a fundusze znaczne zebrane przez patrjotów słoweńskich, obrócił na cele madziaryzacyjne. Że tym sposobem ściągnął rząd madziarski na siebie największą niechęć, oburzenie, oraz pogardę ludności za gwałt niczem nieusprawiedliwiony, dziwić się nie można. Rząd madziarski nie ma też w oczach Słowaków żadnego poważania, a że na nie w rzeczywistości też nie zasługuje, tego dowody daje ustawicznie.

Rzeczom, które się tutaj dzieją np. przy wyborach, trudno uwierzyć, choćby się patrzało na nie własnemi oczyma. Tak niedawno obierano podczas wyborów pięć razy z rzędu posłem kandydata narodowego, a rząd pięć razy z rzędu wybór ten unieważnił, oczywiście bez wszelkich ważnych powodów, aż w końcu Słowacy widząc bezużyteczność zabiegów ustąpili. Takim też tylko sposobem dzieje się, że Słowacy mimo, że stanowią tak wielki procent ludności, nie mają w Sejmie węgierskim żadnej reprezentacji.

Jednakże, jak wyżej nadmieniłem, widoków zmadziaryzowania ludności słoweńskiej nie mają Madziarzy prawie żadnych. Lud słoweński znajduje szermierza doświadczonego w swej prasie, która ma piękną tradycję po za sobą i której należy się najwyższe uznanie za zasługi, jakie położyła w obronie swej narodowości. Ma też naród słowacki i obrońców dzielnych wśród inteligencji, którymi mógłby się i każdy inny naród poszczycić.

-słuc.

Z różnych sfer i stron.

Z DESZCZU POD RYNNĘ.

(Ciąg dalszy).

— Pani pozwoli do damskiego przedziału?

— Ach panie konduktorze!

Wykrzyknik ten, pełen obawy i wstrętu, miał oznaczać: „Niechże mię Bóg broni". Nie zdołałam jednak wypowiedzieć szczerze myśli mojej; wstyd mi było, że ja... kobieta, kobiet nienawidzę. Nie! To nie prawda... wyrażenie zbyt dosadne. Darujcie mi piękne i brzydkie siostry moje! Ja was kocham, nawet bardzo, nieledwie jak siebie samą, (et c'est beaucoup dire) byle nie w podróży... ah tylko nie w podróży.

Poczciwy konduktor, mężczyzna, zatem niedomyślny, wręcz przeciwnie zrozumiał moje „ah panie". Ja myślałam: „nie — stokroć nie" on zaś wytłómaczył sobie: „tak"; i z całą uprzejmością, wprowadził mnie do przedziału... dla dam.

Wchodzę — nie ma jeszcze nikogo; podróżne korzystają widocznie z ostatnich chwil wolności, czekając drugiego dzwonienia. Ale pakunków za to...

— Ależ panie łaskawy... tu już pełno... miejsca dla mnie nie ma.

— Co też pani dobrodziejka mówi! Tu jedna osoba tylko miała jechać

— ??!!!!

Westchnęłam, rozglądam się gdzie usiąść... Na ławce stoi kosz średnich rozmiarów, zamknięty na małą stalową kłódeczkę. Przy koszu torba skórzana, dalej płaszczyk w rzemykach, jakieś zawiniątko, między którego fałdami ukryty czerwony Jasiek w białej poszeweczce, ironicznie na mnie spogląda. Ogromna chusta „Himalaja" rzucona niedbale, mówi mi wyraźnie o wieku swej właścicielki: tylko niemłoda kobieta zdolna jest owinąć się w szal tak wygodny, ale tak prozaiczny. Na drugiej ławce w kąciku oparte, dwa parasole tulą się do ściany, w szlachetnem i pokornem poczuciu, że *tu* im stać nie należy. Za to wzdłuż całej ławki dwie fuzyjki dziecinne, bat z gwizdkiem i baran piszczący rozłożyły się wygodnie.

— Bagatela! — myślę sobie — istny dziecinny pokój; brak tylko kołyski, barczystej niańki i... piękna perspektywa! Chyba konduktor żartował sobie ze mnie, obiecując, że z jedną tylko osobą jechać będę...

O radości! na górze, w siatce pełnej paczek, węzełków i koszyczków, jest jeszcze wolne miejsce. Może zdołam wcisnąć moją torebkę. (Mówię torebkę, bo w obec tej armji gratów i pakunków, jedyny mój tłomoczek wyglądał doprawdy minjaturowo.)

— No, zasiądę ten kącik, już mię nikt nie wyruguje...

We drzwiach stanęła szczęśliwa właścicielka mnogich skarbów. Konduktor drzwi zamknął... Bogu dzięki same jedziemy; bez piastunki, bez dzieci...

Widok wysokiej, siwej kobiety o sympatycznej powierzchowności, pogodził mnie trochę z losem. Usiadła przy swoich parasolach i wydobywszy z kosza pudeleczko, zajęła się przewlekaniem koralików na pąsowy kordonek. Ja zaś rozpoczęłam lekturę, studjując *Kurjera*, kupionego w Granicy.

Z godzinę jechałyśmy w upartem milczeniu; kto pierwszy je przerwał, nie pamiętam, dość, że słówko po słówku, zawiązała się gawędka. Towarzyszka moja rozpytywała o rozmaitych swoich przyjaciół w Krakowie, sądząc, że jako Krakowianka, 70.000 mieszkańców grodu mego rodzinnego z dziada, pradziada znać muszę. Starałam się, o ile mogłam, godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu... a w zamian dowiedziałam się, że pani N. wraca z Karlsbadu... że ma dwie córki i pięcioro wnucząt.

— Częstochowa! Sześć minut... proszę, tutaj jest miejsce.

Patrzymy, wchodzi... dama — nie dama, coś pośredniego między panią a jejmością. Bujne kształty przysłania malownicza okrywka z tureckiego szala (co Turcji nie widział), kapelusz za młody, twarz za stara. Ja i towarzyszka nr. 1 (bo jakże ją mam nazwać?) spoglądamy na to zjawisko w niemym zachwycie.

Rozmowę nam przerwano, przeczytany *Kurjer* przerzucam bezmyślnie... przykrzy mi się.

Eureka! Mam gruszkę wyborną, którą mi na pożegnanie córeczka moja do torby wrzuciła. Ale jak się tu wziąć do tego olbrzyma? Ładnieby było poczęstować towarzyszkę Nr. 1..., no a nie mam. A spryt kobiecy? wyciągam z podróżnego neseserka nitkę jedwabiu i wspaniale przecinam gruszkę na dwie połowy.

— Mogę pani służyć?

— Dziękuję bardzo, ale...

— Proszę, zrobi mi pani prawdziwą przyjemność, tak niemiło jeść samej...

— W takim razie... Rzeczywiście śliczna gruszka i smak wyborny; a co za rozmiary!

— Nie z zagranicy, rodowita krakowianka.

— Czy być może?

— Tak pani. Jeden z pacjentow mego męża, przysłał nam koszyk tych gruszek z własnego ogrodu

— Ooooo! Kochana pani, żona doktora? wykrzykuje piskliwym głosem, milcząca dotąd towarzyszka Nr. 2. — Niechże mi pani łaskawa co poradzi na moje oko.

— ?!!!

— Widzi pani, to było tak: stoję wczoraj przy szafie — a jakże; i składam bieliznę, zła okrutnie, bo praczka, pani moja łaskawa, przypaliła mężowi cztery gorsy i siedm mankietów — a jakże. Składam tedy tę nieszczęsną bieliznę, a tu Felcia woła: (Felcia to moja córka) mamo, mamo! proszę patrzyć, jak pani aptekarzowa idzie wystrojona! — a jakże, — pewno na herbatę do siostry księdza wikarego, a może — do państwa dyrektorstwa... Rzucam ja wszystko, pani moja łaskawa, lecę... a jakże; bo trzeba paniom wiedzieć, że to nieopisany oryginał ta nasza aptekarzowa. Co *ta* potrafi, proszę pani mojej łaskawej, z siebie zrobić.... to niech ręka Boska broni — a jakże. Człowiek choć młodszy i niechwalący się stać go na to, a nie wyszedłby na ulicę w takich fjokach komedjanckich, jak ona — a jakże.

— Ale z tem okiem...

— Aha prawda... z tem okiem. Więc lecę ja do okna, pani moja łaskawa, zaślepia mię coś, czy kara Boska na mnie — a jakże; nie uważam na kosz z kwiatami, pani moja łaskawa, trącam z całej siły i kolec kaktusa jedzie mi w samiuteńkie oko! — a jakże.

Kosz się przewrócił, śliczna fuksja pani moja łaskawa, geranijka, Bóg wie co, wszystko się łamie — a jakże, ale to bagatela... najgorsze moje oko... niech się pani przypatrzy, o jakie...

I pochylając się ku mnie, jak może najbliżej, pokazuje rzeczywiście zaognione i krwią zaszłe oko.

— Cóż pani na to, pani moja łaskawa?

— Bardzo mi żal, że pani miała taki przykry wypadek.

— A jakże... ale co mi pani radzi?

— Pójść natychmiast po przyjeździe do lekarza.

— Iii... te panie doktorowe, pani moja łaskawa, to wszystkie jedno umieją: doktór i doktór, taj tylko. A ja, wie pani, żebym była żoną lekarza, oho, tobym zaraz wiedziała, co na co trzeba robić — a jakże. Niechno się pani rozgrzeszy i poradzi na oko...

— Zdaję mi się, że na razie, nawet bez lekarza, zdrowy rozsądek radzi, zasłonić zranione oko chusteczką, uchronić od kurzu, dymu i zbytniego światła...

— A czemże patrzeć, pani moja łaskawa? Jednem okiem? Dziękuję, jak ta czapla w bajce, a jakże.

— A jak pani zapalenia dostanie?

— E — pani moja łaskawa, zamiast poradzić to pani tylko straszy... Bożeż mój — a jakże.

(Dokończenie nastąpi).

Józef Kenig.

Dnia dokładnie wskazać nie umiem, ale w pewien dzień czerwcowy r. 1841, więc okrągło pół wieku temu, redakcyjne grono ówczesnej *Gazety Warszawskiej* z szefem swym, Antonim Lesznowskim na czele, wydawało u kupca Mioduszewskiego przy ulicy św. Jerskiej, wesoły koleżeński obiadek na cześć nowego towarzysza pracy, którego artykuły p. t. „O dandyzmie", cyfrowane „J. Kg." i właśnie ukończone, zwróciły na siebie pochlebną i powszechną uwagę czytającej publiczności.

Nowicjuszem tym publicystycznego bractwa, wkraczającym pod świetną wróżbą do redakcji *Gazety Warszawskiej*, tym nowym rycerzem publicznego słowa, którym włada obecnie lat 50, zaiste „bez trwogi i zarzutu", tym dzisiejszym dziekanem dziennikarskiego wydziału publicznej służby, był 21-letni podówczas Józef Kenig.

Nie przystoi mi spisywać szczegółowych *regestrów* żyjącego w czerstwości późnych lat, a niespożytej dzielności umysłu i serca starszego kolegi, dla porządku rzeczy wszelako, wypada mi ustalić główniejsze daty w 71-letniem życiu znakomitego publicysty.

Józef Kenig pochodzi ze starej hanowerskiej rodziny, która od dość już dawna przesiedliła się w Poznańskie, gdzie dziad jego był właścicielem dóbr ziemskich. Ojciec Józefa, urodzony już w naszym kraju i żonaty z Józefą Romanowską, był kontrolerem skarbowym za czasów Księztwa Warszawskiego w Płocku i tam właśnie w dniu 16 lutego r. 1820, przyszedł na świat tegoroczny nasz jubilat

Zabrany po śmierci ojca przez rodzinę do Krakowa, ukończył tam gimnazjum św. Anny, a potem kursa filozoficzne pod kierunkiem takich profesorów, jak Wrześniowski i Ehrenberg.

Cała działalność Keniga świadczy niezbicie, że zacna siejba naukowa padła na umysł żyzny i wydała plon złoty. Nie był on nigdy pobieżnym przetrawiaczem cudzych myśli, lecz sumiennym tych myśli o danej sprawie badaczem, samodzielnym zupełnie analitykiem i nieuprzedzonym sędzią. Zawód swój ukochał całą duszą i traktował poważnie, w częstych zaś i ciężkich, z zawodu właśnie płynących strapieniach, koił się i ukrzepiał poczuciem, że przy sumiennem spełnianiu obowiązków na rozkosze i spokój życia liczyć niepodobna. Miał zawsze ideały i wiarę w nie bezzłomną — to sekret, dla którego w 71 roku życia wyniosła jego postać nie pochyla się wcale, a prawe serce młodzieńczem bije tętnem.

W roku 1838 wraca Kenig do kraju, w rok zaś potem osiedla się w Warszawie. Że zaś z dziadowskiej fortuny nie zostało śladu, po ojcu zaś skromna emerytura dla matki, więc dawaniem lekcji i aplikanturą w sądzie pokoju zastawia się p. Józef od głodu.

Praktyka sądownicza trwała zaledwie lat dwa. Kenig dostaje się w towarzystwo literackie i poczuwszy silne tętna publicystycznej żyłki, w roku 1841 rozpoczyna pisać do wydawanego przez Filleborna *Nadwiślanina*. Pierwszy jego debiut nosi tytuł: *Sztuka i artyści*, drugi zaś w formie satyrycznej rozprawy „O dandyzmie w Warszawie", łączy go z *Gazetą Warszawską* i z tak na owe czasy znakomitym redaktorem, jakim był Lesznowski.

Ten ostatni zbyt gruntownie znał się na ludziach i talentach, aby nie usidlić na stałe nowej siły. Kenig tedy, wprowadzony trjumfalnie do *Gazety* wprost od Mioduszewskiego, przez dwa pierwsze lata pisywał same tylko literackie artykuły, popiero w roku 1843 powierzył mu Lesznowski redakcję politycznego działu, którą sprawował z niepospolitą maestrją, z gruntownem przygotowaniem się do każdej sprawy na dobie, z podziwu godną bezstronnością i bez wszelkiego doktrynerskiego dogmatyzowania własnych *pro* lub *contra* upodobań, albo skłonności.

Po śmierci Lesznowskiego w r. 1859 objął Kenig naczelne kierownictwo *Gazety*, i przy nakładzie niezmiernej pracy osobistej prowadził ją w dobrze wiadomy sposób jeszcze przez lat 30, poczem rozstawszy się, z powodów czysto prywatnej natury, z tem pieszczonem dziecięciem własnego ducha, osiadł w redakcji *Słowa*, jako jeden z podstawowych pisma tego filarów.

Zajęty całe życie *con amore* przeważnie politycznemi sprawami, zwracał się Kenig ze szczególniejszem upodobaniem do spraw społecznych, a artykuły jego tej treści, zamieszczane od lat kilku w *Tygodniku Ilustrowanym*, dowodzą, jak bystrym i głębokim spostrzegaczem objawów życia, jak trafnym analitykiem i sędzią stosunków społecznych jest ten prawy mąż iście benedyktyńskiej pracowitości, jasności umysłu, gołębiego serca, niepokalanej czystości charakteru — nasz dziennikarski *senior*.

Ze strony kilku poważnych obywateli miasta Warszawy, wyszła myśl uczczenia publicystycznego pięćdziesięciolecia „pana Józefa" i nie ulega wątpliwości, że poprze ją gorąco całe nasze dziennikarstwo

Wł. Ol.

ZABYTKI PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO W POLSCE.

Zebrał

S. ODRZYWOLSKI,

architekt, prof. wyż. szkoły przem.

Od kilkunastu dni leżą przed nami 2 zeszyty wydawnictwa komisji krajowej przemysłowej; każdy zeszyt składa się z 6-ciu rysunków. Zdjęcia profesora Sławomira Odrzywolskiego z zabytków przemysłu artystycznego w Polsce, posłużyły do tego wydawnictwa.

Kto tylko choćby pobieżnie śledzi ruch na polu wydawnictw podobnego rodzaju za granicą, wydawnictw dokonywanych środkami bądź pojedynczych osób, bądź też środkami dostarczanemi przez instytucje publiczne, lub nawet przez rządy — z radością powita ten początek inicjowany przez komisję przemysłową krajową, a więc pośrednio przez kraj. Mówimy początek, bo ani na chwilę nie moglibyśmy przypuścić, aby za temi dwoma zeszytami nie poszły inne, co zresztą przedmowa p. Odrzywolwolskiego zapowiada.

Zdawałoby się może, że tak wszyscy czujemy potrzebę podobnego wydawnictwa, które ma nam być wskazówką, gdzie mamy nawiązać nić przerwaną naszym upadkiem politycznym, aby w nasz przemysł tchnąć ducha pięknej formy, właściwej kompozycji, a po części i tradycji narodowej, iż takie wydawnictwo samo dla siebie wystarczy, aby się pilnej uwadze społeczeństwa polecić. Lecz wiedząc z doświadczenia, że rzeczy najpożyteczniejsze przechodzą bardzo często niepostrzeżenie obok nas, zwracamy uwagę wszystkich interesowanych, a więc szkół rysunkowych, szkół przemysłowych, muzeów naszych, a wreszcie, o co by nam głównie chodzić winno, naszych rękodzielników i przemysłowców, że wydawnictwa tego rodzaju, będą dla nich niezawodnie dźwignią „dobrego smaku", jak się pospolicie wyrażamy.

Jeżeli jednak wydawnictwo to ma być rzeczywiście pożytecznem, to komisja przemysłowa musi dołożyć wszelkich starań, aby ono dosyć szybko postępowało, a więc: pojedyncze zeszyty powinny w pewnych, z góry oznaczonych terminach wychodzić, wtedy bowiem tylko można utrzymać pewną ciągłość wydawnictwa, a strony interesowane nabierają do takiego przedsięwzięcia większego zaufania Inaczej, nabierają one pewnej, wytłomaczonej nieufności, gdyż zdawać im się będzie, że chodzi w takiem wydawnictwie tylko o kilka, lub w najszczęśliwszym razie, kilkanaście zdjęć z przedmiotów drobnej sztuki, które właśnie tego lub owego z interesowanych mniej obchodzić będą.

Dlatego też wydaje nam się stosownem zrobić uwagę, aby, jeżeli w tece p. prof. Odrzywolskiego znajdują się już jakie materjały do przyszłych zeszytów, a nie wątpimy o tem, znając jego wielkie zajęcie się właśnie temi rzeczami, — z góry powiedziano publiczności, że dalsze zeszyty zawierać będą takie a takie przedmioty. Być może, że zachęci to bądź posiadaczy przedmiotów sztuki, bądź architektów, do zgłaszania się do komisji przemysłowej z chęcią przyczynienia się dostarczeniem rysunków do wydawnictwa rzeczonego. Dzisiaj wdzięczni jesteśmy komisji przemysłowej za podjęcie inicjatywy, Wydziałowi krajowemu za dostarczenie środków, a p. prof. Odrzywolskiemu za mozolne gromadzenie materjałów.

Ze stołu redakcyjnego.

△ Kołomyjska księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy ogłoszenia Konstytucji polskiej z dnia 3 maja 1791. Wydana staraniem komitetu w Kołomyji. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki we Lwowie, 1891 str. 327.

Cały ogół polski wziął udział w obchodzie uroczystej pamiątki historycznej, którą święciliśmy w d. 3-go maja. Nietylko główne miasta, lecz najdalsza prowincja zapisała swe imię na kartach jubileuszu. Kołomyja nie została po za innemi miejscowościami i wystąpiła z wielką księgą, w której zgromadzono wiele artykułów najrozmaitszej treści. Celem tego wydawnictwa było, według słowa wstępnego: „Wezwać Pokucki kąt ziemi polskiej niejako do konskrypcji serc i ducha jego obywateli, a zestawiony obraz tej konskrypcji poddać krytyce całej Polski, jako obraz poziomu patrjotycznego i pojęć obywatelskich mieszkańców Kołomyji". W materjale, zawartym w księdze, jest wiele bardzo ciekawych szczegółów zebranych przez kilku autorów Dochód z rozprzedaży przeznaczyła redakcja na rzecz Czytelni Kraszewskiego w Kołomyji.

△ *Młynarstwo zbożowe*, opracował Stanisław Małyszczycki, inżynjer-mechanik. Tom. I. Warszawa. Nakładem „Arkonji," 1890, str. 728.

Jestto wydawnictwo studentów politechniki w Rydze, należących do polskiego stowarzyszenia „Arkonja." O znakomitej pracy Stanisława Małyszczyckiego wspominaliśmy już dawniej, dzisiaj zwracamy pokrótce uwagę na pojawienie się w języku polskim rzeczy niepospolitej. W kraju rolniczym, jak Galicja, „Młynarstwo zbożowe" znaleźć powinno szeroki pokup, zwłaszcza, że w księdze, o której mówimy, poruszono i opracowano wszystko, co dotyczy materji niniejszej. W tekście spotykamy 180 drzeworytów i 9 tablic w oddzielnym atlasie. Słowem, książka zasługuje na baczność ludzi, których sprawa ta obchodzi. Ze względu na doniosłość „Młynarstwa zbożowego," obszerniejszy później zamieścimy artykuł.

Kronika zamiejscowa.

KURJER MIŃSKI.

* W jednym z miejscowych hotelów, rozegrał się dramat, zupełnie podobny do historji z Wisnowską. Przybyłą z Petersburga, niejaką pannę Dudko, odwiedzał bardzo często felczer tutejszy Wasilewicz. Pewnego wieczoru posłyszano z pokoju gwałtowne wołanie o ratunek. Policja po przybyciu znalazła trupa młodej kobiety z trzema kulami w piersiach, na stole zaś broszurę o sprawie Wisnowskiej, butelkę koniaku, list i różne przybory toaletowe. Wasilewicz oświadczył, że zmarła chciała go zastrzelić, poczem sama się zabiła. Rana Wasilewicza jest bardzo lekką, a rewolwer był jego własnością.

KURJER WARSZAWSKI.

* Kolej warszawsko - wiedeńska wypuszcza nową serję obligacyj na sumę 10,000.000 rubli. Znaczna ta kwota obróconą będzie na przebudowanie gmachów i powiększenie taboru.

KURJER WIEDEŃSKI

* Obywatelka miasta Baden, zmarła w piątek, wdowa po złotniku Marja Böhm, zapisała na cele dobroczynne miljon złr.

* Wskutek zasłabnięcia namiestnika czeskiego, hr. Thun'a, cesarz odłożył swą podróż na wystawę pragską z dnia 9 czerwca na drugą połowę września. Dnia wyjazdu jeszcze nie oznaczono.

* Odsłonięcie pomnikowego biustu słynnego dermatologa wiedeńskiego, prof. Hebry odbyło się 14 b. m. z wielką uroczystością.

* Donoszą tu z Görich w Krainie, że od dnia 7 b. m. przepadł gdzieś bez wieści dwuletni synek obywatela z Pokluki, Andrzeja Zupanica. Ponieważ wszelkie najusilniejsze poszukiwania nie odkryły nawet śladów dziecka, domyślają się, iż stało się ono łupem ogromnego orła skalnego, którego w tym właśnie czasie widziano w okolicy. O podobnym wypadku donoszono przed kilku miesiącami z Trenczyna.

KURJER BERLIŃSKI.

* Między dyrektorem „Berlińskiego Teatru", Ludwikiem Barnay'em, a redaktorem Klausnerem z „Börsencourier" przyszło do gwałtownych nieporozumień, wskutek krytyki, jaką Klausner napisał o wystawieniu Ryszarda III na scenie wyż wymienionego teatru. Barnay odebrał Klausnerowi wolny wstęp do teatru pisemnie, dodając do owej depeszy kilka słów niedwuznacznej nieuprzejmości, na co mu równą monetą z lepszym jeszcze stemplem odpowiedział Klausner. Nastąpił tedy atak ze strony bardziej obrażonego redaktora; miecze zazgrzytały, żaden się jednak nie wyszczerbił, były bowiem oba z drewna, i w kształcie zwykłych lasek. — Nowy ten skandal teatralno-dziennikarski w Berlinie, jest widocznie dalszym ciągiem epopei, rozpoczętej przez awanturę Lindaua. Czekajmy, co jeszcze będzie?

* We wspaniałym, średniowiecznym ratuszu w Zerbst, w księztwie Anhalt, wybuchł pożar, którego pastwą o mało nie stała się biblja drukowana na pergaminie, z drzeworytami Łukasza Czanacha.

* Jenerał angielski, lord Wolseley, pracuje nad dłuższą rozprawą o Moltkem, która ma się ukazać w sierpniu w jednem z wojskowych czasopism.

* W Oldenburgu, stara kobieta, cierpiąca obłąkanie, rzuciła na ulicy kamieniem na dziedzicznego księcia oldenburgskiego, Augusta.

KURJER PARYSKI.

* Niktby nie przypuścił, że sędziwy Ferdynand Lesseps, twórca kanału Suezkiego, dawny prezes Towarzystwa kanału Panamskiego, przy schyłku swojego życia popadnie w stan oskarżenia, i będzie zawezwany przed sędziego śledczego. Jednakże tak się stało, i na mocy uchwały z dnia 29 lipca 1867 r., tyczącej się wszelkich Stowarzyszeń akcyjnych, Ferdynand Lesseps, wraz z całą Radą administracyjną kanału Panamskiego, skutkiem wniesienia zażaleń przez licznych akcjonarjuszów, co do nieprawidłowego działania w samym Zarządzie Towarzystwa, uległ smutnemu losowi, gdyż prokuratorja kazała mu proces wytoczyć.

Jeżeli śledztwo wykaże winę, sprawa rozegra się przed sądem apelacyjnym, gdyż Ferdynand Lesseps posiada wielką wstęgę Legji honorowej, nadającą wyjątkowe prawa, bo jej posiadacze nie podlegają zwykłym sądom karnym, lecz tylko wyrokowi trybunału kasacyjnego lub senatu.

Od czasu upadku przedsiębiorstwa panamskiego, ogromnie zmalała aureola „Wielkiego Francuza", ale nikt go nie ośmielił się posądzić o złą wiarę, brak energji, lub nieuczciwe postępowanie. Wszyscy dobrze pamiętają, że wybudowanie kanału Suezkiego zaliczonem jest do cudów świata, które sławę imienia francuskiego, rozniosła szeroko. Nikt nie wątpi, że Ferdynand Lesseps z całego zajścia wyjdzie zupełnie czysty i sprawiedliwość pozwoli mu w spokoju dokończyć reszty żywota, tak zasłużonego a tak przy końcu nieszczęśliwego.

* Powodzenie, jakiem się cieszy telefon, zaprowadzony między Paryżem a Londynem, sprawiło, iż podjęto myśl przeprowadzenia takiejże komunikacji między Brukselą a Londynem. Koszta będą oczywiście większe, z powodu znaczniejszej przestrzeni, dzielącej te dwa miasta. Rząd francuski chce tymczasem pozwolić na próbę połączenia Brukseli z Londynem przez Paryż. W dniu 1 kwietnia dokonano podobnej próby rozmowy z Paryża do Londynu zapomocą linji Paryż-Marsylja; wyrazy mówione w Londynie słyszano wyraźnie w oddalonej o 1250 klmtr. Marsylji.

KURJER LONDYŃSKI.

* Świetna mowa, jaką w skandalicznym procesie Cumming'a wypowiedział sir Karol Russel, spowodowała zwrot w opinji publicznej na niekorzyść oskarżonego. Sir Russel przytaczał tak niezbite dowody jego winy, że Cumming oświadczył w obecności lorda Coventry i jenerała Williams, iż w razie, gdy mu istotnie dowiodą oszustwa, nie pozostanie mu nic innego, jak „poderznąć sobie gardło". A dowody oskarżające mnożą się odzienuie. Równie wielkie wrażenie, jak mowa sir Russel'a, zrobiło na publiczności, w sali sądowej zgromadzonej, zeznanie młodego Artura Stanley'a Wilson, który najpierw spostrzegł oszustwo, popełnione w grze przez Cumming'a. Wilson opowiedział, jak Cumming położył stawkę na ćwiartce papieru, przykrył ją ręką i upuścił na nią zręcznie jeszcze dwie marki po 5 fst, gdy karta wyciągnięta przez bankiera była dla niego pomyślną. Zdumiony do najwyższego stopnia Wilson zwrócił się do siedzącego obok porucznika Berkeley Levett i szepnął: „Dalibóg Berkeley, tego już zanadto!" — „Czego chcesz u Boga?" — spytał Levett. — „Mój sąsiad oszukuje" — brzmiała odpowiedź, — poczem Levett także obserwował pilnie Cumming'a i widział wyraźnie, jak tenże dorzucał czerwone marki. Odkrycie to wywarło na poruczniku straszne wrażenie; udał się do swego pokoju, rzucił się na łóżko i zawołał: „O, Boże! sir Wiljam Gordon Cumming, baronet, podpułkownik gwardji szkockiej, schwytany na fałszywej grze!" — Po Arturze Wilson, zeznawał właśnie ów Berkeley Levett, który jest porucznikiem gwardji i kolegą pułkowym Cumming'a. Levett przytoczył rozmowę, jaką miał z Cumming'iem w jego mieszkaniu, gdy w styczniu zaczęły już obiegać pogłoski o tej sprawie „Czy nie możesz pan powiedzieć, — prosił Cumming — żem się omylił? Nie żądam, żebyś cofnął oskarżenie". — Zeznanie pani Lycett Green, siostry Wilson'a, niemniej było obciążające od dwóch poprzednich. Opowiedziała ona szczegółowo, jak Cumming dnia następnego, gdy już określono stół białą linją, by zapobiedz wszelkiemu oszustwu, pomimo to ołówkiem posunął markę swoją po za linję, do swojej początkowej stawki. Książę Walji sam był zdumiony nagłym widokiem trzech marek i powiedział do Cumming'a: „Pragnąłbym, abyś pan kładł marki swoje tak, że by je można było lepiej widzieć".

ROZMAITOŚCI

Muzeum historji wojen osmańskich urządzone będzie na mocy rozkazu sułtana w Konstantynopolu. Oddano na ten cel kilka sal cesarskiej szkoły sztuk i w nich umieszczone będą, wykonane na zasadzie dokładnych studjów cywilizacyjno-historycznych, wizerunki uzbrojeń wojowników tureckich, od pierwszego wystąpienia tych zastępów do żołnierzy obecnego sułtana. Widz będzie miał tedy chronologiczny obraz typów owych bojowników, którzy swemi bohaterskiemi czynami utworzyli wielkie kalifaty aż do tych, którzy pod dowództwem Mahometa II-go zdobyli Konstantynopol, Sulimana Wielkiego dotarli aż do murów Wiednia, a wreszcie Ghazi Osmana baszy okryli się dawną chwałą pod Plewną. Przy tej sposobności zmienione też zostanie z gruntu słynne muzeum janczarów, znane jako jedna z największych osobliwości stolicy tureckiej. Wykazało się bowiem, że znajdujące się tam plastyczne wizerunki janczarów ani w typie, ani w stroju nie odpowiadają prawdziwym postaciom tych doborowych wojowników tureckich, którzy taki postrach ongi szeszyli. Polecono tedy kilku badaczom historycznym, aby wespół z malarzami i rzeźbiarzami opracowali nowe modele, ściśle według prawdy historycznej. Z powodu braku artystów tureckich, praca ta powierzona będzie artystom cudzoziemskim.

FEJLETONIK.

XII.

Przecież prasa jest potęgą. Zaledwie wyraziłem moje oburzenie termometrowi, już cieplej się zrobiło.

Jeżeli jednak żywiołom imponuje potęga prasy, to pan Antoni Piotrowski chce prasie zaimponować i uczy ją, jak na co zapatrywać się powinna.

Ostatnia nauka p. Piotrowskiego nosi tytuł: „Co to jest historyczny obraz?" i ma na celu przekonanie wszystkich, a więc i niżej podpisanego, iż odtwarzający dzieje na płótnie nie potrzebuje się krępować prawdą historyczną.

Dowiadujemy się z tej nauki naprzód o nowych talentach szanownego pedagoga Dotychczas oprócz pracy jego w zawodzie wojskowym, wiedzieliśmy jedynie o zajęciach jego cywilnych na polu malarstwa, literatury i pedagogji. Przybywają jeszcze dwa: pan P. jest hydroterapeutą i bednarzem, — jednemu bowiem malarzowi, jak pisze w swoim artykule, poradził zimne okłady, „no i wybrał się jakoś", — drugiemu znowu koledze pobił obręczkami rozluźnione klepki „i to też dzięki Bogu pomogło".

Trudna to sprawa polemizować z takim Taausendkünstlerem, czyli po polsku majstrem od wszystkiego, — trudniejsza tem więcej, iż polemika toczy się w sprawie malarstwa, którego p. P. jest bądź co bądź wybitnym przedstawicielem. Ale mimo to podnoszę rzuconą mi rękawicę, ponieważ tu nie idzie o sposób malowania i artystyczne poglądy, lecz o h i s t o r j ę w sztuce.

Obrazami historycznemi są tylko te, twierdzi p. Piotrowski, które przedstawiają współczesne nam fakty i są teraz wykonane, — sięgające zaś w przeszłość są fantazjami, mogącemi mieć jedynie wartość artystyczną, od których jednak wymagać prawdy historycznej jest całkiem nie na miejscu. Owszem „historyczność" obrazom, jako dziełom sztuki zawsze szkodzi. Spółczesne obrazy, pomijając ich wartość artystyczną, są d o k u m e n t a m i.

Taka jest treść ewangelji p. Antoniego.

Chwytam go za wyraz *dokument* i przeprowadzam dalsze porównanie.

Tak się zapatrując jak p. Piotrowski, powinniśmy skazać na zagładę wszystkie badania dziejowe, bo wartość historyczną miałyby tylko współczesne opowiadania, to jest: pamiętniki i kroniki.

Historykiem byłby tylko suchy kronikarz, a dzisiejsi pisarze historyczni byliby o tyle lepszymi pisarzami, o ile mniej krępowaliby się prawdą historyczną, a puściwszy wodze fantazji, starali się jedynie o wartość artystyczną swych utworów.

Tymczasem, może to są równie mylne zapatrywania, ale inaczej tę sprawę pojmują krytycy literatury i wogóle czytająca inteligentna publiczność.

Kronikarz jest reporterem, który z mniejszym lub większym talentem spisuje tylko to co widział i co słyszał. Ale nie jest on w stanie objąć całego przedmiotu, nie jest w stanie zbadać, co się dzieje w umysłach i sercach bohaterów chwili, nie zdoła przewidzieć ani następstw faktu, ani też nie może bezstronne w dziejach przeznaczyć mu stanowisko. Zresztą ma on także swoje zapatrywania i poglądy, a ta jego indywidualność zaciemnia jasne przedstawienie rzeczy.

Takich kronik pięć, dziesięć, pomnożonych innemi źródłami, innemi dokumentami, stanowi dopiero materjał dla historyka. Im więcej tego materjału posiada, im lepiej go zużytkować zdoła, im więcej swym zmysłem krytycznym wyciągnie prawdy, tem lepszą rzecz napisze. Zdolności pisarskie, zalety stylu i języka i barwność opowiadania, podniosą dzieło, a im ich będzie więcej, tem wybitniejsze [illegible] sce przeznaczy historja [illegible].

Ale przedewszystkiem potrzeba *prawdy*, a tą jest niepominięcie najdrobniejszego faktu, co rzecz oświetlić może. Najgenialniejszy pisarz, jeżeli da się unieść fantazji, a lekceważyć będzie daty i fakty, napisze dzieło poronione, któremu nazwy historji odmówią tak współcześni, jak potomni. I każdy powie: szkoda talentu, który wdał się w nieswoje rzeczy.

Tak według mego skromnego zdania ma się i z obrazami historycznemi. Jedne, współczesne, są kronikami, dokumentami, materjałem — drugie, sięgające w przeszłość, mogą być opowiadaniem dziejowem, jeżeli artysta weźmie się do nich z miłością do prawdy historycznej, a im więcej da tej prawdy, im lepiej zużytkuje swe zdolności, im lepiej włada stylem i językiem malarskim, to jest im lepiej rzecz narysuje i ugrupuje, im więcej da malarskiej barwności opowiadaniu, to jest im większym będzie panem kolorystyki, perspektywy itd., tem większe dziełem swem zajmie stanowisko w historycznem malarstwie.

Jakież zresztą bogate tu pole do prawdziwej fantazji. Malarz kronikarz da portrety, — malarz historyk w twarze działaczy wleje tę potęgę uczucia i myśli, jaką wówczas mieć byli powinni. Ugrupowaniem, oświetleniem, całą masą powiększej części dowolnych akcesoryj, rozwinie myśl własną, fakt dziejowy wyidealizuje. Bo sztuka powinna idealizować, a nie być fotografją.

Prawda, co mówi p. Piotrowski, że im dalej w głąb wieków się cofniemy, to łatwiej popełnić błędy w obrazach historycznych. Ależ i w pisanych dziejach, im o dalsze wieki historyk potrąci, tem więcej musi dać pola fantazji, sztukować fakty domysłami.

P. Piotrowski mówi, że dzisiejsze rodzajowe malarstwo będzie kiedyś dokumentem historycznym. Tak jest, ale czy byłoby tym dokumentem, gdyby malarz malując np. nasz lud, dowolne mu dawał stroje, gdyby malując dziewkę polską, dał jej do rąk czeską gitarę, gdyby chałupę przykrył dachem blaszanym, lub jej oknom posprawiał żaluzje? Możeby to i artystyczniej i piękniej wyglądało, ale nie byłoby prawdą i ujęłoby obrazowi połowę wartości.

Bo jak w obrazie rodzajowym, tak i w historycznym, pierwsza rzecz *wierność, prawda*.

Pan Piotrowski jest wogóle przeciwnikiem istnienia malarstwa historycznego, według dzisiejszych pojęć tych wyrazów. To rzecz inna. Wolno go nie chcieć, ale jeżeli jest, to z niem się rachować trzeba i stawiać mu swe wymagania.

Od portretu wymagamy przedewszystkiem podobieństwa, od batalji ruchu i życia, od obrazu rodzajowego wierności szczegółów, od religijnego powagi i pewnej, że tak powiem, „świętości", od historycznego wreszcie prawdy historycznej o ile ją wydobyć można.

K. Bartoszewicz.

PROGRAM
wycieczki polskiej do Pragi.

W niedzielę dnia 21 b. m. o godzinie 5 i pół rano odprawi w kościele Najśw. Marji Panny przy głównym ołtarzu Mszę świętą Wielebny ks. Wojciechowski, zawiadujący kościołem, przy dwóch bocznych ołtarzach odprawią msze św. Wielebni księża: Grębosz i Antoni Bryja, podprzeorzy XX. Cystersów. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie chór „Lutni“. — O godzinie 7 pociągiem pospiesznym odjeżdżają uczestnicy wycieczki, zaopatrzeni na dworcu w odpowiednie odznaki, w drogę do Pragi, dokąd przybędą o godzinie 9 wieczorem.

W Przyrowie przyłączą się do wycieczki uczestnicy wycieczki z Wiednia.

Na peronie w Pradze czekać już będą uczestnicy ze Ślązka i Wielkopolski.

Wycieczkę polską powita tu osobny komitet przyjęcia, prezydent miasta i delegaci „Ogniska Polskiego“, a chór polski odśpiewa pieśń narodową czeską. Następnie wyruszą w powozach uczestnicy do miasta, odprowadzeni przez poszczególnych członków komitetu miejscowego.

Około 70 uczestników znajdzie pomieszczenie w hotelu p d „Złotym Aniołem“, znajdującym się w środku miasta; inni zaś otrzymają w pobliżu odpowiednie kwatery, tak że każdej chwili z łatwością odnajdą wspomniany hotel, gdzie się znajdować będzie Biuro wycieczki.

Pierwszeństwo w otrzymaniu wygodniejszego mieszkania będą mieć panie i ludzie zasłużeni, tudzież ci, którzy się wcześnie zgłosili. Akademicy otrzymają kwatery wspólne.

Wieczorem po przyjeździe poważniejsi uczestnicy, którym siły pozwolą, zgromadzą się w wielkiej sali w hotelu pod „Złotym Aniołem“ na skromny posiłek, przy której to sposobności zapoznamy się z przewodnikami poszczególnych oddziałów wycieczki ze Ślązka i Wielkopolski, tudzież z wybitniejszymi czeskimi przyjaciołmi Polaków, jak: p. Edwardem Jelinkiem, posłem Tonnerem, profesorem Hlavą, prezesem wystawy Zedlicem i innymi. Równocześnie młodzi uczestnicy wycieczki spożyją w oddzielnym lokalu kolację, ugoszczeni przez członków „Ogniska polskiego“ w Pradze.

Oba zebrania skończą się dość prędko, aby dać uczestnikom możność wypoczęcia po podróży.

W poniedziałek dnia 22 b. m. zbiorą się wszyscy uczestnicy w kościele na Rynku głównym, naprzeciw ratusza o godz. 8 zrana, gdzie wysłuchają mszy świętej.

W czasie nabożeństwa śpiewać będzie chór polski „Mszę“ J. Sigenbergera, „Ave Maria“ Fr. Witta i pieśń czeską „Otec nas“.

Z kościoła pospieszą wszyscy uczestnicy na plac wystawy, gdzie u bramy powita ich komitet wystawowy, poczem zwiedzać będą do południa wystawę. Między godziną pierwszą a drugą odbędzie się wspólny obiad na placu wystawy, w osobnym pawilonie. Podczas obiadu przygrywać będzie muzyka miejska.

O godzinie drugiej zwiedzać będą uczestnicy w dalszym ciągu wystawę przyczem dla uczestników ze wsi ważną będzie wiadomość, że właśnie w dniu 22 otwartą będzie wystawa koni i bydła. Przez całe popołudnie przygrywać będzie na placu wystawy oprócz muzyki miejskiej, muzyka wojskowa i kapela węgierska.

Między szóstą a siódmą odśpiewa chór polski na placu wystawy szereg utworów, a mianowicie:

„Pieśń Filaretów“ Stelli; „Kde domow moj“ Skroupe; „Pan Chorąży“, polonez Moniuszki; „Do Zory“ Ławrowskiego; „Nasza Hanka“ Żeleńskiego; „Wesół i szczęśliwy“, krakowiak Moniuszki; „Hymn na cześć pracy“ Karasowskiego.—O godzinie ósmej odbędzie się również na placu wystawy wspólna kolacja dla uczestników, która nie będzie mogła trwać dłużej jak godzinę i dlatego nie będzie podczas niej żadnych toastów. Po kolacji zajmą uczestnicy przygotowane miejsca naokoło „fontaine lumineuse“, a chór polski odśpiewa:

„Wisła“, mazurek Nowakowskiego; „Kujawiak z motywów ludowych“; „Nad Prutom“; Worobkiewicza; „Po nocnej rosie“ Moniuszki; „Kde domow moj“ i ewentualnie „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Między poszczególnemi utworami muzyka przygrywać będzie poutpourri z tematów polskich i czeskich.

O godzinie wpół do jedenastej z muzyką na czele, powrócą uczestnicy do domu na spoczynek.

We wtorek dnia 23 b. m. wyjadą uczestnicy powozami na Hradczyn, gdzie zwiedzać będą zamek królewski, katedrę i inne pamiątki, pod przewodnictwem dyrektora Tonnera. Za powrotem wspólny obiad w mieście i wypoczynek, a wieczorem o $^1/_28$ przedstawienie w czeskiem Diwadle, na które otrzymają wszyscy uczestnicy od swych przewodników bezpłatny bilet wstępu, za okazaniem karty legitymacyjnej.

Przedstawienie w czeskiem Diwadle składać się będzie z „Dwóch blizn“, komedji Aleksandra hr. Fredry, odegranej przez artystów teatru krakowskiego, części muzykalno-deklamacyjnej i krótkiej sztuki czeskiej, odegranej siłami operowemi. Po przedstawieniu teatralnem odbędzie się, staraniem obywateli miasta Pragi, raut na cześć obecnych literatów i artystów polskich, przy udziale specjalnie zaproszonych uczestników. Równocześnie odbędzie się drugi wieczór dla młodszych uczestników wycieczki.

We środę dnia 24 b. m. dalsze zwiedzanie wystawy i pamiątek w mieście, wspólny obiad, wieczorem o jazd. — Cały szereg miłych niespodzianek, jakich nie wolno nam na razie odsłaniać, przyczyni się wielce do urozmaicenia programu, który w dniach najbliższych zostanie uzupełniony w najdrobniejszych szczegółach.

Karty legitymacyjne wydaje Biuro administrac. „Kurjera Polskiego“ przy ulicy Szewskiej, liczba 7, od godziny 3—7 po południu. Należy się o nie zgłaszać jak najwcześniej, gdyż lada dzień zmuszeni będziemy zamknąć listę uczestników.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: śś. Adolfa biskupa i Marcjana męczennika; jutro śś. Marka i Marcelina męcz.

Rocznice. Dnia 17 czerwca 1696 roku, umiera w Wilanowie król Jan III Sobieski, w 66 roku życia.

Głównymi dowódcami powstania na Litwie i Żmudzi w roku 1863 byli: Ludwik Narbut, Paweł Suzin, Romuald Traugut, Ksiądz Maćkiewicz i Zygmunt Sierakowski. Narbut pobił w kilku potyczkach Moskali, czem utrwalił powstanie. Była to postać szlachetna; odważny, spokojny, rycerski. Zginął w bitwie pod Dubiczami 13 maja. Suzin wychowany na obczyźnie, nie umiał po polsku. Dostawszy się jako oficer artylerji moskiewskiej na Litwę, teraz dopiero wśród swoich uczuł, że jest Polakiem. Sformował oddział z samych, czystej krwi Litwinów i zwyciężył Moskali kilkakrotnie, a szczególnie odznaczył się pod Balwierzyszkami i Madejszami. Dnia 21 czerwca zginął pod Straciszkami. Sierakowski odznaczał się największemi ze wszystkich zdolnościami i wysokiem ukształceniem wojskowem; upatrywano w nim przyszłego wodza wszystkich wojsk polskich. Świetne były jego zwycięztwa pod Ginetynem czyli Rogowem, pod Korzekinkami. Pod Biczami, gdzie przez trzy dni walczył do upadłego, dostał się ciężko ranny do niewoli i *17-go czerwca 1863 r. zginął na szubienicy w Wilnie.*

Na restaurację kościoła Naj. Panny Marji nadesłali na ręce prezesa komitetu: Pani Aniela Przychocka z Bilczyc 10 złr. ks. Stanisław Twardowski, proboszcz z Rabki 5 złr., ks. kanonik Pelczar 20 złr., S. i S. M. 10 złr., Z. C. 5 złr. — Na tenże cel złożyli w zakrystji kościoła N. Panny Marji: N. N. 5 złr., N. N. 2 złr. i pani Skowrońska 2 złr.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro o godzinie 5 wieczorem.

Bawią w Krakowie: senator Strunczyński, wydawca dyplomatarjusza pod tytułem *Zbiór pism dawnych* i Jan Karłowicz, redaktor *Wisły*.

Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa opieki zdrowia odbędzie się w Krakowie w poniedziałek dnia 22 b. m. w sali Rady miejskiej, z następującym porządkiem dziennym: 1) Fizyk m. dr. J. Buszek mówić będzie: „W sprawie śmiertelności i asanacji m. Krakowa“. 2) Sprawozdanie z czynności i stanu Towarzystwa w r. 1890. 3) Wybór członków wydziału.

Komitet Towarzystwa krak. kolonij wakacyjnych odwołuje się do litościwych serc Szanownej publiczności, a zwłaszcza matek i poleca bardzo liczne grono słabowitych i ubogich dzieci, które mają korzystać z dobrodziejstwa świeżego powietrza w kolonjach, gdyż szczupłe fundusze Towarzystwa wystarczą zaledwo dla połowy wynędzniałych dziatek, zgłaszających się o ratowanie zdrowia.

Zbliżający się czas wyjazdu na wakacje uczniów szkół krakowskich daje właśnie dobrą sposobność tym zacnym matkom, którym Pan Bóg więcej użyczył, przyjścia ze skromną chociażby, lecz słodką i budującą pomocą biedniejszym, przeważnie bardzo biednym, z których z czasem wdzięczni, pożyteczni i zdrowi obywatele wyrosną. Wszelkie datki na ten cel przyjmują łaskawie Administracje pism krakowskich.

Z „Lutni“. W dniu wczorajszym obchodziło Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ imieniny swego dyrektora, Adolfa Steibelta, zaszczytnie znanego i zasłużonego muzyka. Z własnej inicjatywy, a bez jakichkolwiek przygotowań zebrali się wieczorem wszyscy niemal członkowie w lokalu Stowarzyszenia, gdzie prezes Towarzystwa p. Zygmunt Cieszkowski w ciepłych słowach przemówił do solenizanta, podnosząc jego zasługi około rozwoju „Lutni,“ poczem wręczył mu batutę z drzewa hebanowego, ozdobioną złotym herbem m. Krakowa i monogramem solenizanta, obwiedzioną bardzo pięknie wykonanym wieńcem laurowym. Batutę tę wykonał jubiler p. Wojciechowski. Po odśpiewaniu kantaty napisanej przez p. Świerzyńskiego przystąpiono do dalszych produkcyj, w toku których odegrał na fortepianie dłuższy utwór prof dr. Franciszek Bylicki, któremu zebrani dziękowali gorącemi oklaskami. Po tych produkcjach nastąpiła przekąska i polskim zwyczajem kolejka toastów. Prof Lityński wniósł zdrowie dyrektora Steibelta, skreślając jego działalność około rozwoju Towarzystwa. Wśród oklasków i z pełnych piersi płynącej pieśni spełniono to zdrowie. Następnie solenizant, podziękowawszy za niespodzianą owację, wychylił toast na cześć obecnego na tym wieczorze Redaktora dra Orłowskiego. Trzykrotne: „Niech żyje nam,“ było odpowiedzią członków „Lutni“ na ten toast.

Dr. Orłowski wniósł toast na pomyślność Towarzystwa, które do tylu szlachetnych przyczyniło się już celów swym współudziałem, a łącząc w swem gronie ludzi pracy, winno się cieszyć najżywszą w mieście sympatją. Kończąc toast, spełnił dr. Orłowski kielich za pomyślność „Lutni.“ Z kolei wypito zdrowia: prezesa, Z Cieszkowskiego członka czynnego i honorowego, prof. Bylickiego, dalej szły toasty na cześć: wiceprezesa, p. Jaworzyńskiego, sekretarza p. Lityńskiego, p. Jejdego i wielu innych. Ogólny komers zakończył wieczór, który długo uczestnikom pozostanie w pamięci.

Od Zarządu Tow. Wzaj. Pom. Ucz. Uniw. Jagiellońskiego, otrzymujemy następnjącą odezwę:

„Rodacy! Minęło 25 lat od chwili, kiedy po kilkuletnich usilnych staraniach a wytrwałej cierpliwości, krakowska młodzież akademicka doczekała się zatwierdzenia statutów Towarzystwa Wzajemnej Pomocy. Odtąd „Bratnia Pomoc“ nie przestawała się rozwijać, a rosnąc w siły, gorliwie spełniała swój obwiązek, i nigdy nie zadała kłamu swej nazwie. Głodni i chorzy z ufnością szli do niej i nie jeden, co dziś wysokie w społeczeństwie zajmuje stanowisko, od dobrej tej opiekunki młodzieży w najcięższych chwilach, matczynej doznawał opieki i wspomożenia. — Teraz po dwudziestu pięciu latach swej działalności chce się „Bratnia Pomoc“ rozglądnąć w sobie, obliczyć z przeszłością swoją, i choć na chwilę zgromadzić w koło siebie jak najliczniej całe jedno pokolenie dawnych swych członków.

W tym celu obecny Zarząd urządza *dnia 21 b. m. jubileusz* tego prawdziwie humanitarnego Stowarzyszenia — a wielkie ztąd dla podniesienia i wzmożenia „Bratniej Pomocy“ rokując nadzieje, zaprasza tą odezwą do współudziału w uroczystości swoich P. T. Profesorów, Członków honorowych, byłych Członków, wszystkich instytucji naszej życzliwych, wreszcie kolegów akademików, tak Członków jako i nie Członków

Kraków, dnia 15 VI. 1891.

Jacek Tyrała prezes. *Kaźmirz Marowski* sekretarz.

Komisja przemysłowa Tow. lekarskiego krakowskiego, wezwała firmy krajowe do udziału w międzynarodowej wystawie w Lipsku, jaka się ma odbyć w styczniu 1892 roku. Na wystawie tej, będą objęte wszelkie zakresy działania Stowarzyszenia czerwonego krzyża, potrzeb wojskowych, higjeny, żywienia ludności i sztuki kucharskiej. Komisja zaprosiła do wzięcia udziału następujące firmy krakowskie: 1) Sobierajski, (kefir). 2) Wiszniewski (piwo słodowe), i tabliczki sublimatowe do opatrunków. 3) Dobrowolski (przybory opatrunkowe). 4) Rząca i Chmurski (wody gazowe). Prócz wyżej wymienionych, zaprosiła komisja wiele innych poważnych firm zamiejscowych.

Z powodu prześladowania religijnego wyszłe z Podlasia rodziny unickie zostały już umieszczone. Dziękując najuprzejmiej wszystkim, którzy mi w umieszczeniu tyc rodzin dopomogli, oznajmiam, że jeszcze jest do umieszczenia agronom dyplomowany, praktycznie uzdolniony i zasłużony Ojczyźnie, wdowiec w sile wieku, który pożytecznie pracować może.

Ks. St. Załęski.

Nowe dzieło sztuki. Młode a bardzo utalentowane artystki-rzeźbiarki, panny: Antonina Rożniatowska i Jadwiga Milewska, wykończyły cztery piękne biusty, wyobrażające krakowskie panie. Nowe te dzieła sztuki, noszą na sobie cechy wszystkich zalet, jakiemi artystki niejednokrotnie dały się już poznać w dziedzinie piękna. P. Rożniatowska wykończyła popiersie Heleny Modrzejewskiej prześlicznie, uwydatniając w sposób doskonały całą wspaniałą piękność genjalnej artystki. Dzieło to wkrótce wystawione zostanie w naszym salonie.

Madonna z dzieciątkiem, pomysłu i rysunku artysty-rzeźbiarza p. Sakowskiego, jest już na wykończeniu w pracowni wyżej wymienionego artysty. Piękne to dzieło, przeznaczone do kościoła OO. Reformatów, umieszczonem zostanie w ołtarzu św. Kunegundy, znajdującym się w lewej nawie kościoła.

Z teatru. Występ p. Zawadzkiego zainteresował spragnioną wrażeń publiczność krakowską, która zebrała się dość licznie i słuchała z zajęciem produkcyj warszawskiego monologisty. Typy, przedstawiane przez p. Zawadzkiego, są ciekawe z tego względu, że wszystkie prawie nieznane naszej publiczności, zabarwione są lokalno-warszawskim kolorytem. Z pomiędzy kilku figur charakterystycznych najwięcej podobała się audytorjum żydówka, lecząca się u wielu lekarzy, pomysłu Klemensa Junoszy. Artystę oklaskiwano bardzo gorąco; p. Zawadzki wywarł na publiczności krakowskiej wrażenie, jakiego należało się spodziewać.

Koncert. Dziś, jeżeli pogoda posłuży, odbędzie się w Parku krakowskim koncert muzyki wojskowej 56 pułku piechoty pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Langiera. Początek koncertu o godz. 4 po południu.

Ruch ludności m. Krakowa w ubiegłym tygodniu, przedstawia się w następujący sposób: Małżeństw zawarto 15, z tych 12 w kościele rzymsko-katolickim a 3 w gminie izraelickiej. Urodzin było 47, z tych 37 z rodziców rzymsko katolickich, a 11 z rodziców wyznania mojżeszowego. Chłopców urodziło się 27, a dziewcząt 21. W tej liczbie jedna dziewczynka nieżywo urodzona. Dzieci nieślubnych było 7. Zgonów zanotowano 48. W tej liczbie zmarły 2 osoby na dyphteritis, 1 na dur brzuszny (Typhus abdominalis), 5 osób na zapalenie płuc, 9 osób na gruźlicę, 1 osoba poniosła śmierć przypadkową, a reszta zmarła na choroby narządu oddechowego. W 3 ch obwodach miasta zmarło 13 osób; w szpitalach zmarły 23 osoby; z nieprzynależnych od gminy m. Krakowa zmarło 12 osób.

Na ospę zasłabła Salomea Laskowska, wyrobnica z Budzanowa. Ciężko chorą, przywieziono do szpitala św. Łazarza. W czasie auskultacji przekonano się, iż Laskowska ospy nie miała szczepionej. Zaznaczamy przy tej sposobności, iż pomimo obwieszczeń i gotowości lekarzy, bardzo niewiele dzieci przynoszą do oszczepienia ospy ochronnej. Kierownicy szkół, również bardzo mało przysyłają uczniów, a przecież rzecz tak ważna, jak szczepienie, winna być, tak w rodzinie jak i w szkołach ściśle przestrzeganą. Szczepienie ospy odbywać się będzie do końca lipca b. r.

Sprawcy kradzieży, w gmachu komendy korpusu zostali już w dniu wczorajszym oddani sądowi wojskowemu. Pod silną eskortą przeprowadzono ich na Zamek i tamże osadzono w więzieniu.

Włamywacz. Szymon Rezoń, tak zwany „włamywacz“, został pochwycony w gmachu plebanji przy kościele św. Rocha, w chwili gdy chciał się włamać do jednego z mieszkań. Ponieważ przed kilku dniami niewiadomy sprawca dostał się do kancelarji parafjalnej i do piwnicy, gdzie nic nie było do skradzenia, zachodzi podejrzenie, iż to był ten sam Rezoń, który po nieudałej poprzedniej wyprawie, postanowił powetować sobie zawód. Rezonia odstawiono do sądu karnego.

W spiżarni Stanisław Magosz, niebezpieczny złodziej, dostawszy się zeszłej nocy przez mur do Zakładu klinicznego, oderwał kłódkę od drzwi piwnicznych, odbił zamki od kilku drzwi w piwnicy i dostał się do spiżarni i składu wina. Nim jednak zdążył cokolwiek zeskamotować, został przez służbę szpitalną pochwycony i oddany w ręce władzy policyjnej. W kieszeni rzezimieszka znaleziono wielkie dłuto, które mu służyło do rozbijania zamków.

Znalezione przedmioty. W głównym urzędzie pocztowym tutejszym, znajduje się parasolka ciemna, pozostawiona tam od 12 b. m.

W policji złożono: 1) Portmonetkę, znalezioną przed kilkoma dniami na ul. św. Gertrudy. W portmonetce tej znajdują się dwie obrączki srebrne i kilkadziesiąt centów; 2) paltocik dziewczynki, znaleziony na plantacjach ubiegłej niedzieli, przez służącą Anielę Gębalównę.

PRZYJECHALI do KRAKOWA
dnia 16 czerwca.

Hotel Drezdeński: Bolesław Baranowski, radca szkolny ze Lwowa, Henryk Szydłowski, adwokat ze Lwowa, Karol Kizowski, właściciel hotelu z Odessy.
Grand Hotel: Adam hr. Plater, właściciel dóbr z Poznania, Henryk hr. Predowski, wł. dóbr z Włoch, Adam Skrzyński, wł. dóbr z Zagonowy, Marek Lilienfeld, wł. dóbr z Podhajca, Henryk Lipkowski, wł. dóbr z Podola ros.
Hotel Centralny: Jakób Bleicher, właściciel dóbr z Duńkowic, Teofil Swiętkowski, mechanik z Warszawy.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 15 czerwca. Socjalni demokraci skorzystali ze zniesienia ustaw wyjątkowych dla Wiednia i okolicy i zwołali na wczoraj zgromadzenie ludowe, w którem uczestniczyło około 5000 osób płci obojga. Przedmiotem dyskusji były zniesione co tylko ustawy wyjątkowe i projektowana przez rząd ustawa przeciw socjalistom.

Przemawiali między innymi dep. Pernerstorfer, znany agitator żydowski, dr. Adler, redaktor Hauser i inni. Wszyscy trzej krytykowali ostro postępowanie rządu, a dr. Adler skorzystał naturalnie ze sposobności, aby w gwałtownych słowach wystąpić przeciw księciu Alojzemu Liechtensteinowi, który pobiwszy przy wyborach do Rady państwa dra Kronawettera, stanął na czele antysemitów.

Rzym 15 czerwca. Prezes gabinetu, margrabia di Rudini bronił w senacie potrójnego przymierza, przeciw zaczepkom ze strony senatorów.

TELEGRAMY.

(Z Biura korespondencyjnego).

Rada państwa.

Wiedeń 16 czerwca. Minister skarbu przedstawił Izbie poselskiej projekt ustawy o przedłużeniu prowizorjum budżetowego do końca lipca b. r.

Na interpelację dep. Heilsberga w sprawie wybryków wojska w Bruck, odpowiedział minister obrony krajowej, że skoro tylko odebrał urzędowe o tych zajściach sprawozdania od kompetentnej komendy korpusu, nakazał wdrożyć śledztwo sądowe. Aby rezultat tego śledztwa był odpowiedni, minister się postara. Władze wojskowe pragną, aby stosunek wojska do ludności cywilnej był zawsze jak najlepszy i dokładają wszelkich w tym kierunku starań.

Wiedeń 16 czerwca. W komisji specjalnej, obradującej nad rewizją porządku obrad, oświadczyła się większość mówców za skróceniem debaty nad budżetem bez ograniczenia wolności głosu. Utworzono również podkomitet, mający przedłożeniom nadawać odpowiednią formę.

Dyskusja budżetowa.

Wiedeń 16 czerwca. W Izbie poselskiej rozpoczęła się dyskusja budżetowa. Do głosu za budżetem zapisali się pp.: Jaworski, Menger, Schuklje, ks. Karol Szwarcenberg, Pichler, Szczepanowski, ks. dr. Ebenboch, Fournier, Romańczuk, Wurmbrand, Dipanli, Plener, Palffy i Madejski. Przeciw budżetowi przemawiać będą pp: Gregr, Ciani, Hoffmann, Wellenhof, Kaizl, ks. Liechtenstein, Zaczek, Lienbacher, Steinwender, Pericz, Herold, Kaltenegger, Engel i Kanitz.

Rozpoczął dyskusję dr. Gregr: Nie można zaprzeczyć, powiedział, że kwestje narodowościowe i prawno-państwowe należą do tych spraw, od których zawisło w naszych czasach życie publiczne. Mowca zamierza wygłosić mowę polityczną.

Stronnictwo jego, za którem stanął cały naród czeski, jest przedewszystkiem stronnictwem narodowem, które popierać będzie każde inne, wysuwające na pierwszy plan interes narodowy, stronnictwo. Naród czeski zawsze zwalczać będzie niemiecką lewicę, która występuje w obronie zapewniającej Niemcom panowanie ugody. Stronnictwo mówcy jest dalej stronnictwem autonomicznem i obstaje przy czeskiem prawie państwowem. W końcu są zwolennicy mówcy obrońcami wolności, ale nie w tym guście, co dyskredytujący prawdziwy liberalizm niemieccy liberałowie.

Dalej dowodzi dr. Gregr, że jego stronnictwo nie jest ani skrajne, ani wrogie państwu, a pragnie spełnienia wymienionych w mowie od tronu zadań. *Mówca ostrzega Polaków przed przymierzem z Niemcami.* (Niepotrzebnie. Przyp. Red.). Bez sprawiedliwego załatwienia kwestji czeskiej, opanuje Czechów z konieczności pesymizm. Przyjaciele polityczni mówcy, walczą o byt narodowy czeskiego ludu, co nie jest tylko postulatem stronnictwa, lecz sprawą narodu i całego państwa. (Oklaski na ławach młodoczeskich).

Deputowany Jaworski wyjaśnia sytuację parlamentarną, aby wytłómaczyć stosunek Polaków do rządu, innych stronnictw i mowy od tronu. Dawniej, powiedział, istniały w Izbie dwa wielkie stronnictwa. Większość opierała się na zasadzie, że bronić należy autonomji ludów na wewnątrz a całości i potęgi państwa na zewnątrz. Sprzeciwiające się tym zasadom wnioski odrzucano, np. projekt zmiany ustawy o szkolnictwie ludowem. Mimo liczebnie silnej opozycji, zdołała większość zdziałać wiele dobrego dla państwa.

Obecnie nie masz stronnictwa, któreby na swym sztandarze wypisało hasło opozycji dla opozycji, a z tego powodu nie ma także stronnictwa rządowego. Polacy, którzy niewzruszenie trwają przy autonomji i przy mocarstwowem stanowisku państwa, zupełnie godzą się na postulaty mowy od tronu. Galicja wygląda z upragnieniem, aby stało się zadość postulatom, od których zawisł ekonomiczny rozwój tego kraju.

Deputowani z Galicji będą popierali rząd, ponieważ są przekonani, iż zamierza rzeczywiście zastósować się do ich życzeń, co powinno okazać się już w ciągu dyskusji budżetowej. (Żywe oklaski wśród Polaków i na ławach lewicy).

Dep. Ciani żali się z powodu przedwczesnego zamknięcia Sejmu tyrolskiego. Ludność włoska pragnie sama radzić o tych potrzebach materjalnych, a spodziewa się opieki parlamentu przeciw środkom policyjnym.

Dep. Menger zbija twierdzenie dep. Gregra, jakoby Słowian germanizowano. Raczej Niemcy się wynarodowiają na rzecz Słowian. Stronnictwo niemiecko-liberalne traktuje wszystkie kwestje przedmiotowo i unika zasadniczej opozycji, ale jest stanowczo niezależne. Ugoda bynajmniej nie wydaje Czechów Niemcom, lecz jest zarówno korzystna dla Czechów, jak dla Niemców. Mówca pragnie zaprowadzenia progresywnych podatków dochodowych i zaręcza, że jego stronnictwo odda się z energją pozytywnej pracy.

Katastrofa.

Bazylea 16 czerwca. Do tej pory wydobyto 60 trupów. Dwa pierwsze wagony bardzo trudno wydobyć. Potrzebna wielka ostrożność, aby nie uszkodzono trupów do niepoznania. Rząd zamierza nieszczęśliwym wyprawić wspólny uroczysty pogrzeb.

Zajścia w Betleem.

Konstantynopol 16 czerwca. Sprawa zajść w Bethleem jeszcze nie załatwiona. Zdaje się, że w sprawę tę wdała się na drodze dyplomatycznej Rosja.

Wiedeń 16 czerwca. Cesarz oglądał w pracowni Nattera pomnik Hofera, obrońcy Tyrolu, a następnie zwiedził afrykańską wystawę dra Holuba.

Wiedeń 16 czerwca Najwyższa Rada sanitarna zakomunikowała władzy, że czyni przygotowania w sprawie brania udziału w międzynarodowym kongresie dla higjeny w Londynie i że utworzył się osobny komitet, który się tą sprawą zajmie.

Dalej postanowiła Rada sanitarna zawezwać rząd do ustanowienia odnośnych przepisów, któreby umożliwiały leczenie pokąsanych przez psy wściekłe, wstrzykiwaniami ochronnemi rozrzedzonego jadu. Wreszcie żąda zaprowadzenia przepisów, mających na celu zapobieganie wybuchom wścieklizny i rozszerzaniu się chorób infekcyjnych przez podróżowanie koleją żelazną.

Trjest 16 czerwca. Na cześć eskadry angielskiej urządzono tu różne uroczystości.

Wiesbaden 16 czerwca. Król duński wyjechał do Gmunden.

Paryż 16 czerwca. Ambasador austrjacki wydał wczoraj bankiet, na którym byli obecni ministrowie i ambasadorowie: angielski i hiszpański.

Madryt 16 czerwca. Izba głosowała za przedłużeniem przywileju banku hiszpańskiego.

Londyn 16 czerwca. Izba przyjęła w trzeciem czytaniu projekt ustawy o wykupnie gruntów irlandzkich.

Konstantynopol 16 czerwca Na miejsce sędziwego Weissel baszy, zamianował sułtan ostatecznie marszałka Mahmuda Hamdi komendantem korpusu w Adrjanopolu, z poleceniem, aby energicznie wystąpił przeciw rozbójnikom. Dyplomacja rozporządzenie sułtańskie powitała z zadowoleniem.

Konstantynopol 16 czerwca Powstanie w Yemen (Arabja) nie miało większego znaczenia, bo było natury czysto lokalnej. Porządek przywrócono już przed pięciu dniami. Wojska syryjskie wysłano do Yemen tylko dla ostrożności.

Rio de Janeiro 16 czerwca. Sesja ciała ustawodawczego została otwartą. Prezydent republiki zaznaczył, że rząd utrzymuje dobre stosunki ze wszystkiemi państwami, i że ogólne usposobienie jest dziś pokojowe, oraz wyraził nadzieję utrzymania na długo pokoju.

Waszyngton 16 czerwca. Angielsko-amerykańska ugoda w sprawie połowu fok w morzu Behringa została zatwierdzoną. Harrison wzywa amerykańskich obywateli, ażeby ugodę tę szanowali.

Kolonizacja żydów.

Hamburg 17 czerwca. *Hamburger Nachrichten* ostrzegają przed kolonizacją kraju Congo przez żydów. Żydzi, jako rasa fizycznie nierozwinięta i narażeni przytem przez wydalania rosyjskie na różne niewygody, nie wytrzymaliby klimatu gorącego i padliby rychło jego ofiarą.

Rzym 17 czerwca. W senacie toczyły się dalsze obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W rozprawach oświadczył Rudini, że przesada w tendencjach antyklerykalnych jest niegodną rządu.

Bern 17 czerwca. Z Belinzony nadeszły wiadomości, wedle których postanowiono 16 tysiącami głosów rewizję konstytucji. Za rewizją przez radę konstytucyjną głosowało 9250 obywateli, natomiast oświadczyło się 8300 głosujących, aby rewizji dokonała Wielka rada.

(Od własnych korespondentów).

Belgrad 17 czerwca. Wczoraj odbył staraniem Zarządu Stow. św. Sawy bankiet na cześć byłego ministra greckiego Trikupisa.

Belgrad 17 czerwca. Dziennik *Videlo* donosi, że z powodu znanych zajść podczas wydalania Natalji z Belgradu, konfrontował i przesłuchiwał byłych ministrów: Franassowicza, Dragutina Ilicza, Oreskowicza, Uzelaca, spokrewnionego z Garaszaninem, Radojlowicza i kilka innych osób — sędzia śledczy. Radojlowiczowi zarzucają, że rozrzucał rewolucyjne proklamacje.

Saloniki 17 czerwca. Na górze Athos, gdzie — jak wiadomo — znajduje się wielka liczba klasztorów prawosławnych, wybuchł pożar. Klasztor św. Szymona Piotra, zupełnie uległ zniszczeniu.

Londyn 17 czerwca. Dubliński urzędowy dziennik przynosi urzędową wiadomość o zniesieniu sądów sumarycznych w Irlandji, ustanowionych nad sprawami zbrodniczych spisków, gwałtów i gróźb. Sądy te pozostaną jednakowoż nadal w hrabstwie Clark i w niektórych powiatach hrabstwa Galway i Tipperary.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 czerwca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.			złr. ct.	
Renta austrjac. papier op.	92	5	Obl. ind. gal.	—	—
Renta austrjac. srebrn. „	92	45	4½% Obl. Po[illegible]		
Renta austrjac. 4% złota.	111	10	kraj. gal.	—	—
Renta austrjac. 5% pa. nie.	102	50	5% List. zast. g[illegible]		
Akc. ban. AW..	1019	--	Zakr. z. [illegible]	—	—
„ kredytowe	299	75	4½% Listy zast.		
Londyn	117	45	Banku kr. [illegible]	—	—
Napoleony	9	3[illegible]½	Akc. Länderb..	215	30
Dukaty	5	[illegible]4	„ kol. Kar.-L.	218	[illegible]
Marki	[illegible]7	[illegible]½	„ Lw. [illegible]	2[illegible]	5[illegible]
5% Ren. w. pap.	101	75	„ „ półn. [illegible]	112	--
4% „ „ złota	105	55	Srebro	138	50
Losy prem. w..	137	—	[illegible]	—	—

Usposobienie giełdy: słabe

Berlin 17 czerwca.

Bank. austr....	173	80	4% Lis. lik. pol.	72	75
Krótki Wiedeń	173	40	Ak. kol. Kar. L.	95	—
Banknoty ros.	24[illegible]	50	austr. kred.	62	62
5% Lis. zas. pol.	74	90	Ultimo Rubel.	240	50

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem po 2 cnt., tłustym drukiem po 5 cnt. — Minimum ceny ogłoszenia 25 cnt.

Nauka i wychowanie.

Leçons de français par une jeune parisienne diplomée. Adresse: L. Cessot 4 Gołębia. Kraków. 309(6-6)

Lekcje angielskiego i francuzkiego języka. Wiadomość przy ul. Florjańskiej, w domu pod l. 38 na dole wprost bramy.

Posady i prace.

Zdolnego asystenta poszukuje. Zakład fotograficzny H. Błoniewskiego przy ul. Podwale l. 14 w Krakowie. 318(4-4)

Młody człowiek, żonaty z Królestwa Polskiego, poszukuje miejsca do zarządu gospodarstwem. Zgłoszenia pod T. B. ul. Wiślna L. 7, w Krakowie. 317(4-4)

Oficjalista prywatny, w sile wieku, doświadczony długoletnią praktyką w postępowych gospodarstwach, tu i za granicą, poszukuje dla nieprzewidzianych okoliczności w większym skarbie posady. Adres: J. N. Oficjalista prywatny post. rest. Tarnobrzeg. 304(6-6)

Administrator prywatnej instytucji, poszukuje administracji domu. Zgłoszenia pod lit. K.S. w administracji „Kurjera Polskiego".

Osoba starsza, znająca język francuzki, poszukuje miejsca do towarzystwa panien. Bliższa wiadomość ul. Wielopole l. 10 I. p. 311(9-?)

Kawaler, poszukuje posady pisarza prywatnego, Adres: M. A. u p. Markowicza w Mościskach.

Młoda osoba ukończywszy kurs Fröblowski, życzy sobie przyjąć miejsce na wsi lub do kąpiel. Może także zająć się gospodarstwem domowem. Adres: T. S. ulica Wiślna, Nr. 9 I. piętro w oficynach. 301(21-?)

Doniesienia rozmaite

Willa w Krynicy pod „Kościuszką", pokoje częściowo na sezony do wynajęcia z meblami. Marja Bourdon w Krynicy. 314(3-10)

Rzeź Oszmiany obraz W. Łuskiny, do oglądania codziennie, przy ul. Grodzkiej, l. 29, I. piętro. Wstęp 20 cnt., dzieci i studenci 10 cnt. 303(9-?)

Pies dwumiesięczny, rasowy jamnik, koloru białego, do sprzedania. Bliższa wiadomość w Admin. „Kurjera Polskiego" albo ul. Dietlowska l. 73, u p. N. 312(-?)

„Warszawa" Grottgera do nabycia w księgarni Gebethnera i Spółki. 293(22-?)

Bicykl angielski Nr. 52, używany, w bardzo dobrym stanie, zaraz do sprzedania za bardzo przystępną cenę. Wiadomość: Szewska l. 7. III. piętro od 11 rano do 6 wieczór.

Lokale.

Pokój duży, frontowy z nyżą, z meblami lub bez mebli, każdego czasu do wynajęcia, ul. Szewska l. 4, I piętro, schody frontowe, drzwi na prawo. 308(9-?)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 czerwca 1891 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5·14 rano (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa.
5·29 „ (pociąg osob.) z Podgórza-Bonarki.
do Oświęcima, Wiednia.

2·05 popoł. (poc. miesz.) z Krakowa (kol. Półn).
2·44 „ (poc. osob.) z Podgórza-Płaszowa.
3·03 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.

9·— rano (pociąg mięszany) z Krakowa (kolej Północna)
9·37 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa.
9·59 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.
do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza Orłowa, Chyrowa, Stryja.

4·15 popoł. (pociąg osobowy) z Krakowa (kol. Kar. Ludw.).
5·— „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa.
5·13 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.
do Żywca, Mszany dolnej

6·55 wiecz. (pociąg mięszany) z Krakowa (kolej Północna)
7·2 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa.
7·? „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki).
do Nowego Sącza, Chyrowa. Stryja.

Przyjazd do Krakowa (Podgórza)

5·42 rano (p. o.) do Podgórza-Bonarki.
5·56 „ (p. o.) do Podgórza-Płaszowa
6·02 „ (pociąg mięszany) do Krakowa (kolej Północna).
6·30 „ (pociąg osobowy) do Krakowa (kolej Karola Ludwika).
ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza

9·23 przedp. (poc. osob.) do Podgórza-Bonarki.
9·36 „ (poc. osob.) do Podgórza-Płaszowa.
10·20 „ (poc. osob.) do Podgórza Bonarki.
10·35 „ (poc. osob.) do Podgórza-Płaszowa.
10·37 „ (poc. miesz.) do Krakowa (kol. półn.)
11·14 „ (poc. osob.) do Krakowa k. K. L.
z Żywca, z Wiednia Oświęcima

3·56 popoł. (pociąg osobowy) do Podgórza-Bonarki
4·11 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa.
4·?2 „ (pociąg mięszany) do Krakowa (kolej Północna).
z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Nowego Sącza

8·30 wiecz. (pociąg osobowy) do Podgórza-Bonarki
8.46 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa
9·38 „ (pociąg pospieszny) do Krakowa (k. Karola Ludwika)
z Oświęcima

Odjazd z Tarnowa:

4·46 rano (pociąg mieszany) do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca
9·57 „ (pociąg osobowy) do Chyrowa, Stryja.
1·43 popoł. (pociąg osobowy) do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Now. Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa

12·15 w nocy (poc. mięszany) ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpoł. (poc. osob.). z Orłowa, Dobry, N. Sącza, Stryja, Chyrowa.
7.40 wiecz. (p. o.) z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacjach c. k. austr. kolei państwowych i u konduktorów. 1024(4-?)

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 16 czerwca.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	138 —	139 —
Marki niemieckie	57 30	57 70
20-to frankówka ważna	9 20	9 30
Rubel srebrny obrączkowy	1 37	1 43
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	92 30	92 80
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 80	105 40
4% galicyjskie Obligacje propinacyjne 26-letnie	93 50	94 —
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 50	105 —
4½% „ „	98 50	99 25
5% Obligacje komun. galic. Banku krajowego	101 —	101 75
4% Listy likwid. Królestwa Polskiego za 100 r. im. wart. oprócz kuponu bież. w rublach i kop.	96 —	97 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	98 80	99 30
4% „ „ „ Tow. kr. ziem. we Lw. nieokr.	97 50	98 5
4% „ „ „ „ 41 let.	95 50	96 —
4% „ „ „ „ 56 let.	95 20	95 80
4½% „ „ „ „ 52 let.	99 80	100 30
5% Listy zast. gal. Banku hipot. we Lw. prem.	108 80	109 30
5% „ „ „ „ „ niepr.	100 80	101 20
4½% „ „ „ „	98 40	99 —
6% Listy zast. Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 —	101 —
6% Listy dłużne Zakładu kredytowego włościańskiego we Lwowie *w likwid.*	59 —	6? —
5% Listy dłużne Zakładu kredytowego włościańskiego we Lwowie *w likwid.*	52	54 —
5% Listy zastawne Tow. kredytowego ziemskiego Królestwa Polskiego z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bież. w rub. i kop.	100 —	101 —
Akcje kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr	217 —	220 —
„ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200 „	245 —	248 —
Galicyjskiego Banku hip. we Lwowie „ 200 „	311 —	314 —
Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie „ 200 „	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	23 —
„ Stanisławowa	26 50	27 75
Towarzystwa austrjackiego czerwonego Krzyża	17 50	18 25
„ węgierskiego „ „	11 60	12 40
„ włoskiego „ „	13 —	14 —
Bazylika Buda-Pesztu	6 70	7 30

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.